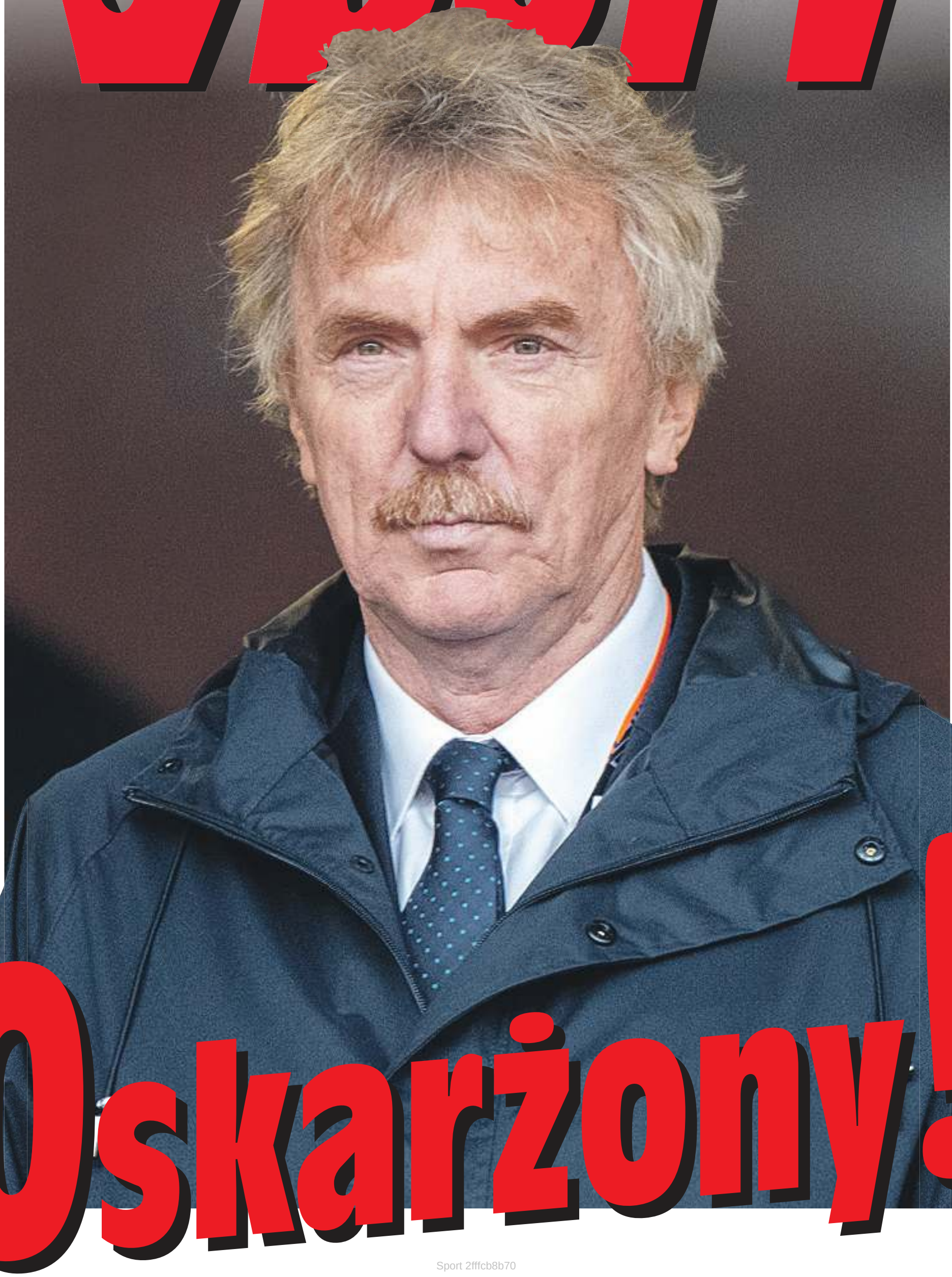
80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

28 stycznia 2025 NR 22 (18113)

Sport



Oskarżony!

Piątkowe odrodzenie

Tureckie powietrze służy byłemu napastnikowi Milanu. W Stambule strzela hurtowo.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W tureckiej Super Lig gra aktualnie ośmiu Polaków. Jeden z nich, Patryk Szysz, jest klubowym kolegą Krzysztofa Piątka. Były zawodnik Zagłębia Lubin nie zyskał jednak zaufania szkoleniowca. W tym sezonie na boisko wybiegł tylko trzy razy. Na regularne występy mogą za to liczyć Sebastian Szymański (Fenerbahce), Kacper Kozłowski (Gaziantep), Jakub Kałuziński (Antalyaspor), Mateusz Lis (kapitan Goztepe) oraz Jakub Słowik (Konyaspor). Dziewięć meczów w tureckiej lidze w tym sezonie zagrał natomiast Jan Biegański (Sivasspor).



Fot. Istanbul Basaksehir

W tym sezonie Krzysztof Piątek zdobył już 15 bramek w lidze.

Doskonale pamiętamy rewelacyjny sezon 2018/19 w wykonaniu Krzysztofa Piątka. Latem 2018 roku napastnik przeniósł się z Cracovii (w sezonie poprzedzającym transfer zdobył w polskiej lidze 21 bramek) do Genoi. Błyskawicznie stał się jednym z najlepszych strzelców w Serie A. Grał tak dobrze, że zachwycił nie tylko kibiców z Genui, ale także działaczy innych włoskich klubów. Dlatego po zaledwie jednej rundzie, w której w 19 meczach zdobył 14 bramek, przeniósł się do wielkiego Milanu. W barwach „Rossonerich" radził sobie początkowo świetnie, do zakończenia rozgrywek dziewięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Wtedy polskim kibicom mogło się wydawać, że kariera Piątka wystrzeli na światowy poziom, że od tego momentu będzie osiągał jedynie sukcesy! Tymczasem kolejny sezon przyniósł jedynie rozczarowanie... Zdobył cztery gole. Za mało, więc Milan błyskawicznie się go pozbył.

Wojaże niemiecko-włoskie

Napastnik przeniósł się do Herthy Berlin, następnie wrócił na Półwysep Apeniński, żeby przez pół roku grać we Fiorentinie. Wrócił na chwilę do Niemiec, żeby wkrótce - przez sezon - reprezentować barwy włoskiej Salernitany. W żadnym z tych zespołów nie potrafił się odnaleźć. Nie był już tym samym Piątkiem, który w Genui strzelał na zawołanie. W Salernitanie w sezonie 2022/23 co prawda grał regularnie i w sumie uzbierał 33 spotkania, ale zdobył w nich tylko cztery gole. Było to przygnębiające. Napastnik zdecydował się więc na odważny krok, żeby ratować karierę. Latem 2023 roku przeniósł się do Turcji, a zasilił szeregi Basaksehiru.

Moment przełomowy

Po czasie możemy śmiało powiedzieć, że podjął świetną decyzję. W Stambule jest szanowany za pracowitość i strzelane bramki. W Basaksehirze szybko zyskał zaufanie trenera, który musiał czuć, że snajper w końcu się przełamie. Cagdas Atan regularnie dawał Polakowi szansę w pierwszych meczach sezonu 2023/24, choć Piątek początkowo nie odwdzięczał się bramkami. Dopiero w listopadzie, trzy miesiące po rozpoczęciu rozgrywek, wpisał się na listę strzelców, dwukrotnie pokonując bramkarza Ankaragucu. Wtedy Polak zaczął strzelać już na poważnie. Szczególnie popisał się w dwóch spotkaniach. W styczniu 2024 roku zagrał przeciwko Konyasporowi i wbił trzy bramki, gdy jego drużyna do pierwszej połowy przegrywała 0:2. W ten sposób Piątek zagwarantował Basaksehirowi zwycięstwo 3:2. Stambulczycy mogli cieszyć się z jego hat tricka także w ostatnim meczu sezonu, po wygranej 6:2 z drużyną Adana Demirspor. W sumie Piątek zdobył w minionych rozgrywkach 17 bramek, które znacząco przyczyniły się do tego, że jego zespół znalazł się na czwartym miejscu w tabeli. Dzięki temu Basaksehir mógł zagrać w europejskich pucharach.

Jak jego dorobek bramkowy wyglądał na tle konkurencji? Nie najgorzej. Wyprzedzili go tylko Mauro Icardi (25 goli), Edin Dżeko (21) i Rey Manaj (18). Piątek zajął czwarte miejsce razem z obeznanym z tureckią ligą Mame Thiamem. Jedną bramkę mniej od tej dwójki zdobył natomiast Adam Buksa. Po zdobyciu 16 goli w barwach Antalyasporu zdecydował się na transfer na zachód, do duńskiego Midjylland. Piątek natomiast pozostał nad Bosforem, mając przed sobą perspektywę gry w Lidze Konferencji.

Lepszy niż Osimhen!

Już teraz, bez poważniejszego zastanowienia, możemy stwierdzić, że turecki klimat służy Piątkowi. W Super Lig rozegrano dopiero 20 kolejek, a Polak już zdobył 15 bramek. Strzela jak natchniony, szczególnie w ostatnich tygodniach. Od 30 listopada, gdy zdobył dwa gole w starciu z Goztepe, na listę strzelców wpisał się dziewięć razy, a zagrał przecież tylko w siedmiu meczach (w jednym pauzował za nadmiar kartek). W miniony weekend Basaksehir przegrał 4:5, ale Piątek znów popisał się instynktem strzeleckim i dwukrotnie pokonał bramkarza, a na dodatek zaliczył asystę. W lidze przewodzi w klasyfikacji strzelców, choć w innych klubach ma godnych i znanych na całym świecie konkurentów. W Turcji grają przecież Victor Osimhen (12 bramek), Youssef En-Nesyri (12), Ciro Immobile (10) oraz wspomniany wcześniej Dżeko (10). Piątek spośród nich jest na razie najlepszy.

Poza tym, że strzela regularnie w Super Lig, Piątek trafiał także w Lidze Konferencji. Najpierw pomógł zespołowi w kwalifikacjach, strzelając cztery bramki w sześciu spotkaniach, a w fazie ligowej rozgrywek pięciokrotnie trafiał do siatki (w sześciu spotkaniach). To robi wrażenie! Basaksehirowi ostatecznie jego trafienia szczególnie nie pomogły, bo stambulski zespół nie dostał się nawet do baraży o udział w 1/8 finału LK. Plusy tej sytuacji dla Piątka są takie, że teraz będzie mógł się skupić na rozgrywkach krajowych. Będąc w takiej dyspozycji, nie mamy wątpliwości, że pobije swój wynik z poprzedniego sezonu. Pytanie bardziej zasadne – na jakim pułapie się zatrzyma?

Kacper Janoszka

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz



Niepokojące sygnały

Odliczamy godziny do startu drugiej części ligowych rozgrywek. W piątek czekają nas dwa pierwsze mecze. Najpierw starcie GieKSy ze Stalą Mielec, a wieczorem - lidera Lecha z Widzewem. Po tym, co „Kolejorz" pokazał w jednym z ostatnich meczów przed ligą, kiedy zdmuchnięty został z boiska przez duńskiego przeciętniaka FC Nordsjælland 1:7, można mieć obawy. Coś się dzieje w Poznaniu, gdzie przecież już pod koniec roku było nieciekawie? Drużyna prowadzona przez Duńczyka Nielsa Frederiksena traciła ważne punkty – przegrane z Puszczą, Górnikiem, remis z osłabionym kadrowo Piastem... W utrzymaniu pozycji lidera to nie przeszkodziło, ale jeśli zła passa będzie trwała - dobrze w stolicy Wielkopolski nie będzie.

Z drugiej strony można machnąć ręką i powiedzieć: to tylko sparingi. Jasne, mecze kontrolne i liga to dwie różne rzeczy, ale przegrać 1:7 nie uchodzi, zwłaszcza takiej firmie jak Lech. I jeszcze a propos Duńczyków. Kilka tygodni wcześniej, na początku grudnia, w 3. rundzie Młodzieżowej Ligi Mistrzów młodzi legioniści przegrali na wyjeździe z FC Midtjylland 0:7. Serio jesteśmy aż tak słabi na tle duńskiej piłki? Niestety, wyniki same na to wskazują... Patrzymy na inne ligowe kluby, na wzmocnienia, jakich dokonały, albo straty, jakie poniosły. Obraz nie jest zbyt pozytywny przed startem rozgrywek, nie tylko w ekstraklasie. Wiele klubów, a w szczególności te z Pomorza - Lechia, Pogoń - ma poważne problemy finansowo-organizacyjne. Inne muszą ratować miasta - Korona, Piast - dopłacając i regulując długi z miejskiej kasy, czyli z pieniędzy publicznych.

Nie ma dnia, żeby nie było jakiejś niepokojącej informacji. Tylko wczoraj pojawił się news, że bogata Jastrzębska Spółka Węglowa z powodu trudnej sytuacji przestaje sponsorować drugoligowych piłkarzy. Jak to się przełoży na GKS, który jest na spadkowym miejscu w II lidze, można się tylko domyślać. Kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Zabrzu, czekają na inwestora. Na dniach powinniśmy poznać kogoś (albo i nie), kto byłby chętny na przejęcie Górnika. Jesienią mówiło się o firmie Panattoni, ale mam obawy, że nic z tego nie będzie i 14-krotny mistrz Polski jak był na garnuszku miasta, tak na nim pozostanie. Najbliższe dni zapewne zdecydują...

Żeby nie było: jestem za tym, żeby kluby trafiały w solidne ręce inwestorów, którzy w długoterminowym okresie chcą coś zbudować, a nie działają ad hoc, na już, jak ma to miejsce choćby w Gdańsku. Źle jednak, że nagle wszyscy się zaczynają wycofywać, bo „pieniędzy nie ma i nie będzie".

Damian Rasak trafił do Ujpestu, gdzie miliony pompuje MOL, odpowiednik naszego Orlenu. Węgierski koncern nie tylko inwestuje u siebie, ale też w innych miejscach. 14 milionów euro poszło na wsparcie serbskiego klubu TSC Backa Topola, z którym w lutym w 1/16 finału Ligi Konferencji zmierzy się Jagiellonia. Bez tych pieniędzy Serbowie nie byliby tak wysoko w europejskich pucharach. Szkoda, że u nas tacy - wydawałoby się - czempioni jak Orlen czy inne spółki zaczynają się odwracać od sportu, w tym od futbolu, plecami.

Sport 2fffcb8b70



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Lukas Klemenz nie zagrał w żadnym sparingu w Turcji, ale wrócił już do treningów z zespołem.

Dobra frekwencja na treningach

GieKSa wróciła z obozu w Turcji. W czasie okresu przygotowawczego kilku zawodników musiało leczyć kontuzje.

GKS KATOWICE

Weekend katowiczanie wrócili do Polski z obozu przygotowawczego w Larze. W stolicy województwa śląskiego będą przygotowywać się przez kilka najbliższych dni do pierwszego meczu rundy wiosennej przeciwko Stali Mielec, który odbędzie się już w piątek.

Zgrupowanie w Turcji GieKSa zakończyła z bilansem dwóch zwycięstw, jednego remisu i jednej porażki. Ponadto zawodnicy mieli okazję przez 11 dni trenować na naturalnej nawierzchni, żeby odpowiednio przygotować się do drugiej części sezonu. Jak obóz ocenił trener Rafał Górak? – Był to okres dobrej, wytężonej pracy. Wszystko wyszło tak, jak zakładaliśmy – przekazał szkoleniowiec. Szczególnie trener cieszył się z tego, że sytuacja kadrowa nie uległa pogorszeniu podczas czasu spędzonego nad Bosforem. – Cieszyła frekwencja na treningach. Zadowolony jestem z tego, że mało się działo pod względem urazów. To jest dla mnie istotne, że przepracowaliśmy obóz i zdrowie, które jest najważniejsze, zawodnikom dopisuje. Ponadto wracają do gry ci, którzy przed zgrupowaniem borykali się z problemami. Z zespołem trenował już Lukas Klemenz, a Grzesiek Rogala jest coraz bliżej powrotu. Czekamy jeszcze na Adama Zrelaka. To są historie, które bardzo cieszą – pokreślił opiekun katowiczan.

Wspomniany przez trenera Klemenz stracił przez uraz cały okres przygotowawczy. Przez to – pomimo tego że pod koniec obozu zaczął trenować z zespołem – nie zagrał w ani jednym sparingu. Jego miejsce w bloku defensywnym zajmowali Alan Czerwiński lub Aleksander Komor. Nie wiadomo więc, czy powrót 29-latka do treningów będzie się równał błyskawicznemu powrotowi do wyjściowego składu.

Rogala z kontuzją zmagał się od końca września. Zmagania w ekstraklasie rozpoczął w pierwszym składzie. Grał na lewym wahadle w każdym spotkaniu do dziewiątej kolejki włącznie. Ponadto wszedł na murawę także w meczu Pucharu Polski z Bruk-Betem. Po tym spotkaniu na boisku już go nie zobaczyliśmy, a w jego miejsce wskoczył najpierw Alan Czerwiński, a następnie Borja Galan, gdy jeszcze więcej zawodników zaczęło mieć problemy zdrowotne. Od czasu ostatniego meczu Rogali w ekstraklasie w GieKSie zmieniło się sporo i może się okazać, że powrót do pierwszego składu może być utrudniony. Jego dodatkowym konkurentem stał się nie tylko Galan, ale do zespołu zimą dołączył także Konrad Gruszkowski.

Najtrudniejsza jest sytuacja Zrelaka. Trener Rafał Górak poinformował o tym, że zespół czeka na słowackiego napastnika, ale na razie nie dookreślono, jak długo Zrelak będzie musiał przechodzić rehabilitację. W połowie listopada doznał on urazu stawu skokowego. Musiał przejść zabieg operacyjny i jego odpoczynek od piłki miał trwać około cztery miesiące. Od tego momentu nie otrzymaliśmy aktualizacji w sprawie stanu zdrowia snajpera, więc trzymając się sztywno podanego w listopadzie terminu, Zrelak powróci na ekstraklasowe boiska najprawdopodobniej dopiero w połowie marca.

Kacper Janoszka

NADCHODZĄ ZŁOTE BUKI

■ W środę odbędzie się gala, na której zostaną rozdane Złote Buki za 2024 rok dla piłkarza, piłkarki, siatkarza, hokeisty i za wydarzenie roku w GKS-ie Katowice. Wśród piłkarzy nominowani zostali doświadczeni gracze: Arkadiusz Jędrych, Adrian Błąd oraz Dawid Kudła. W poprzednim roku w plebiscycie triumfował Sebastian Bergier. Który z zawodników tym razem okaże się najlepszy?

Szansa dla Norwega

Pozyskany zimą Sondre Liseth ma spore szanse, żeby drugą część sezonu rozpocząć w wyjściowym składzie jedenastki z Zabrza.

GÓRNIK ZABRZE

Za zespołem prowadzonym przez Jana Urbana bardzo udana pierwsza część rozgrywek, a przede wszystkim końcówka, w której z 7 ostatnich ligowych gier wygrał aż sześć, w tym cztery ostatnie. Dzięki temu Górnik jest na dobrej pozycji wyjściowej przed startem rundy rewanżowej.

Młodzian atakuje

Oczekiwania w Zabrzu są spore. Świetne wyniki, ale także gra górniczej drużyny sprawiła, że mówi się nawet o ataku na miejsca gwarantujące start w europejskich pucharach. Czy to jednak możliwe? Trzeba pamiętać, że Górnik stracił jednego ze swoich liderów - Damiana Rasaka, który zdecydował się podpisać kontrakt z węgierskim Ujpest FC. Bliski odejścia jest także inny świetnie spisujący się jesienią zawodnik. Chodzi o Norberta Wojtuszka. 23-letni piłkarz jest blisko przenosin do mistrza Polski, Jagiellonii Białystok, która chce wzmocnić kadrę przed ligą i występami w europejskich pucharach. W 1/16 Ligi Konferencji rywalizuje z serbską TSC Backa Topola (13 i 20 lutego).

W miejsce Rasaka na środek pomocy szykowany jest 28-letni Sondre Liseth, który przez cztery ostatnie lata występował w FK Haugesund. Doświadczony zawodnik, z którym norweski klub nie przedłużył umowy, dojechał na zgrupowanie Górnika do Belek, właściwie z miejsca wskakując do wyjściowego składu. Zagrał we wszystkich sparingach zabrzan nad Bosforem; z IMT Novi Belgrad (5:2), z Paksi FC (1:2) i z Weres Równe (1:1).

Jak został oceniony przez trenera Jana Urbana? - Cieszy mnie to, że to otwarty zawodnik. Już w pierwszym sparingu nie bał się kierować, mówić, gestykulować do chłopaków, jak się zachować, gdzie przesunąć. To jest ważne, bo mówi mi to, że taki zawodnik szybko może się zaadaptować w nowym zespole – podkreśla szkoleniowiec Górnika.

Dla Lisetha to pierwszy zagraniczny wyjazd. Wcześniej grał tylko w ojczyźnie. Z pewnością zadebiutuje w ekstraklasie w niedzielę, ale czy w pierwszym składzie? Na to pytanie odpowiedzą najbliższe dni, bo zimą ze znakomitej strony pokazuje się również inny środkowy pomocnik, ledwie 17-letni Dominik Sarapata. Przeprowadzał świetne akcje, w rywalizacji z Serbami zdobył gola. Nie ma kompleksów, a trener Urban znany jest z odważnego stawiania na młodych, nie jest trenerem zachowawczym. Pod koniec 2021 w meczu z Legią postawił przecież od pierwszej minuty na mającego wtedy... 15-lat Dariusza Stalmacha!



Fot. gornikzabrze.pl

Sondre Liseth już w niedzielę zadebiutuje w ekstraklasie.

106
MECZÓW
w norweskiej Elitserien, odpowiedniku naszej ekstraklasy, ma rozegranych Sondre Liseth. Strzelił w niej 13 bramek i ma 7 asyst.

Poprawić swoją pozycję

Po powrocie z obozu w Zabrzu trwają już przygotowania do startu ligi. W niedzielę na stadion im. Ernesta Pohla przyjeżdża Puszcza Niepołomice. W kolejnej grze, już 7 lutego w piątek, zabrzanie wyjeżdżają do mającej kłopoty Pogoni Szczecin. O co faktycznie Górnik będzie grał w drugiej części rozgrywek?

- Chcemy przede wszystkim teraz zacząć rundę wiosenną tak, jak ją skończyliśmy zimą. Do tego dążymy, to byłaby wspaniała sprawa, bo zespół grał dobrze, widowiskowo, ale i efektywnie. Zaczynamy od Puszczy, która nam nie leży. Statystyki pokazują, że nie radzimy sobie z nią ani u siebie, ani na wyjeździe. Chcę to wykorzystać jako motywację dla zespołu. Nie możemy jej zlekceważyć i na pewno tak nie będzie. Mamy nadzieję, że poprawimy swoją pozycję na wiosnę, więc dobrze byłoby zacząć od wygranej – mówi w rozmowie z klubowymi mediami doświadczony szkoleniowiec. Jak mówi trener Urban pierwsze 5-7 kolejek pokaże, kto co jest wart i jakie będzie faktyczne rozdanie w maju. Dobry start na pewno we wszystkim by pomógł.

Michał Zichlarz

Sport 2fffcb8b70

Czterej pancerni

Różni ich wiele, od pozycji, po wiek, ale łączy jedno - dla Piasta znaczą bardzo wiele. Ich dobra postawa to klucz, by wiosną gliwiczanom nie stała się krzywda.

W Piaście nie ma gwiazd, niemal nigdy nie było, a zespół sukcesy osiągał zespołowością i jednością. Taki też musi być przepis na sukces w drugiej części sezonu, która dla gliwiczan może być bardzo trudna. Walka o utrzymanie nigdy do przyjemnych nie należy, a wygrywają tylko najtwardsi oraz ci z najmocniejszą psychiką. Dlatego też postanowiliśmy się przyjrzeć liderom poszczególnych formacji. To od ich postawy w dużej mierze będzie zależało to, jak wyglądać wiosną w ekstraklasie będzie ekipa trenera Aleksandara Vukovicia.

DOŚWIADCZENIE LIDERÓW
- Jakub Czerwiński – 10 sezonów w ESA, 318 meczów
- Frantiszek Plach – 8 sezonów w ESA, 205 meczów
- Jorge Felix – 5 sezonów w ESA, 138 meczów
- Patryk Dziczek – 9 sezonów w ESA, 128 meczów

Nadal rządzi

Trudno nie zacząć od kapitana gliwickiej jedenastki, czyli Jakuba Czerwińskiego. 34-latek dyryguje defensywą Piasta od siedmiu lat. Gdy dołączył on do śląskiej drużyny zimą 2018 roku, już w pierwszym sparingu ówczesny dyrektor sportowy Jacek Bednarz nie mógł wyjść z podziwy dla jego cech przywódczych. Choć może Czerwiński sportowo swój szczyt ma już za sobą i w ostatnim czasie częściej przytrafiają mu się błędy, to jednak to nadal on rządzi szatnią, motywując kolegów oraz „trzyma" całą defensywę w ryzach. To u jego boku ogłady nabrał Ariel Mosór, a inni defensorzy wyglądają lepiej. Po odejściu Mosóra do Rakowa i poszukiwaniach kompana dla Czerwińskiego dobra dyspozycja kapitana to wymóg, by defensywa wiosną była trudną zaporą dla przeciwników. Dla trenera Vukovicia solidna obrona to fundament skutecznej i dobrej drużyny.

Mógł odejść

Jeśli już omawiamy tyły gliwiczan, to ostatnią zaporą, a często najtrudniejszą przeszkodą dla przeciwników jest Frantiszek Plach. Słowacki bramkarz tak dobrze czuje się w Gliwicach, że pomimo ofert w przeszłości z zagranicznych klubów czy też Lecha Poznań, wolał pozostać na Górnym Śląsku. W zamian Słowak oferuje spokój, stabilność, a czasem i niesamowite interwencje. Podczas jego długiego pobytu przy Okrzei przytrafił mu się tylko jeden krótki kryzys. Miał on miejsce podczas meczu eliminacji Ligi Mistrzów z BATE Borysów. Od ponad czterech lat trudno przypomnieć sobie jego bardzo słabe występy. W poprzednim roku Flach stał się rekordzistą Piasta pod względem meczów w ekstraklasie, detronizując legendę klubu i ulubieńca kibiców – Gerarda Badię.

Odwdzięcza się

Najmłodszy z grona gliwickich liderów jest Patryk Dziczek. Jego historia miała najdramatyczniejsze zakręty, gdy przez półtora roku nie grał w piłkę, po tym jak tracił przytomność we Włoszech. Wychowanek Piasta jednak się nigdy nie poddał. Wrócił do treningów i do gry, a Piast najszybciej wyciągnął do niego pomocną dłoń. U trenerów Waldemara Fornalika i Aleksandara Vukovicia wrócił na wysoki poziom ligowy, co zaowocowało też debiutem w reprezentacji Polski u Michała Probierza. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że Dziczek opuści Piasta tej zimy, albo najpóźniej po sezonie. Defensywny pomocnik, który lubi rozgrywać zdecydował się jednak przedłużyć umowę i pomóc Piastowi w najbliższym czasie. Tą decyzją zyskał sobie dozgonny szacunek miejscowych fanów. – Jestem wychowankiem tego klubu. Gdy miałem dłuższą przerwę od gry to Piast wyciągnął do mnie rękę. Miałem to z tyłu głowy przedłużając umowę i miało to wpływ na to, że zostaję na dłużej w Gliwicach. Chciałbym odwdzięczyć się klubowi za danie mi tej drugiej szansy. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie drużyna będzie wyglądała o wiele lepiej. Wiemy, że stać nas na lepsze wyniki – przyznał „Dziku", ogłaszając swoje pozostanie przy Okrzei.

Gole na wagę złota

Ostatnim z liderów, tym razem już w ofensywie, jest Jorge Felix. Choć ma najmniejszy z wymienionej czwórki staż w ekstraklasie, to jednak trudno nie docenić wartości jego goli. Gdy Hiszpan zdobywał bramki podczas pierwszego pobytu w Gliwicach, drużyna zdobyła mistrzostwo i grała w europejskich pucharach. Gdy strzela teraz, to jego trafienia dają bardzo ważne punkty. Wiosną też tak może być, zwłaszcza że inni napastnicy zawodzą na całej linii. Felix nie zawsze gra dobrze, nie zawsze widowiskowo, ale ma dar znajdowania się w odpowiednich sytuacjach. Potrafi też strzelić gola, gdy nic na to nie wskazuje. Fakt, że obecnie jest drugim najlepszym ligowym strzelcem Piasta w historii (traci 9 goli do Kamila Wilczka przyp. red), mówi sam za siebie. Fani z Okrzei muszą więc przede wszystkim trzymać kciuki za jego zdrowie i skuteczność. Jeśli te dwie rzeczy będą, to i o gole dla gliwiczan będzie łatwiej. A bez bramek przecież nie ma zwycięstw, bez których nie będzie spokojnej wiosny i utrzymania.

(KRIS)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Siłą Piasta wiosną musi być gra zespołowa oraz dobra forma liderów poszczególnych formacji.



Zbigniew Boniek podczas zeszłorocznego meczu Realu w Madrycie.

Zbigniew Boniek z aktem oskarżenia

Były prezes PZPN, komentując skierowanie do Sądu Okręgowego w Szczecinie aktu oskarżenia przeciwko niemu i 13 innym osobom, powiedział, że „obrzucono błotem uczciwych ludzi".

Były prezes PZPN, a wcześniej gwiazdor reprezentacji Polski i jej selekcjoner dodał, że "potem wszyscy będą z tego uniewinnieni, ale to już nikogo nie będzie interesować".

Boniek: „To nieprawda"

W komunikacie na stronie Prokuratury Krajowej poinformowano w poniedziałek, że "prokurator zachodniopomorskiego pionu PZ PK skierował do Sądu Okręgowego w Szczecinie akt oskarżenia przeciwko Zbigniewowi B. oraz 13 innym osobom, którym zarzucono łącznie popełnienie 23 czynów". - Przede wszystkim trudno ustosunkować się do aktu oskarżenia, w którym jest nieprawda stwierdził.

Boniek ustosunkował się do tej sprawy również na swoim profilu na platformie X."Cel spełniony, uczciwi ludzie obrzuceni błotem. A że akt oskarżenia nie ma nawet 0,5 proc. szans obrony? A kogo to może za 4/5 lat interesować? Huuuuuuurrrraaaa" - napisał.

Prokuratura: „Wielka szkoda majątkowa"

Jak poinformowano na stronie prokuratury krajowej, "Zbigniew B. został oskarżony o to, że w okresie od listopada 2014 r. do sierpnia 2021 roku, jako prezes PZPN, działając wspólnie i w porozumieniu z Gabrielą M., Jakubem T., Maciejem S. oraz Andrzejem P., nadużywając przysługujących mu uprawnień w zakresie negocjowania umów i niedopełniając obowiązków dbałości o mienie, wyrządził PZPN szkodę majątkową wielkich rozmiarów, poprzez zapłatę spółce O. sp. z o.o. kwoty 1.016.902 zł za fikcyjne negocjacje umowy sponsorskiej pomiędzy PZPN a U. sp. z o.o.".

„W toku postępowania ustalono, iż faktyczny okres sporządzenia i podpisania porozumieniu ze spółką O. sp. z o.o. nastąpił już po podpisaniu umowy sponsorskiej pomiędzy PZPN a U. sp. z o.o., co wykluczało możliwość udziału O. sp. z o.o. w jakichkolwiek negocjacjach dotyczących tej umowy sponsorskiej, albowiem zostały one zakończone przed jej podpisaniem" - dodano.

Nie tylko Boniek, ale i jego otoczenie

Prokuratura Krajowa przypomniała, że "w okresie objętym zarzutem Maciej S. był sekretarzem generalnym PZPN, Andrzej P. prezesem zarządu S. sp. z o. o, Jakub T. był członkiem zarządu PZPN i jednocześnie pełnomocnikiem O. sp. z o o., natomiast Gabriela M. od lipca 2018 r. pełniła funkcję prezesa zarządu O. sp. z o.o.".

„Ponadto Jakub T. i Iwona T. zostali oskarżeni o popełnienie czynów związanych z <> polegających na utrudnieniu stwierdzenia przestępczego pochodzenia i zajęcia środków pieniężnych stanowiących korzyści majątkowe związane z wyrządzeniem PZPN szkody majątkowej wielkich rozmiarów w powyższej kwocie.

- Gabrielę M. oskarżono także o popełnienie dwóch czynów z art. 79 ust. 4 ustawy z dnia 29 września 1994 r. o rachunkowości poprzez niezłożenie w wymaganym rocznym terminie sprawozdania finansowego z działalności spółki.

- Dwóm oskarżonym, Łukaszowi B. oraz Arturowi K., zarzucono między innymi popełnienie oszustwa poprzez wprowadzenie w błąd przedstawicieli ustalonej spółki akcyjnej z branży chemicznej co do faktycznych kosztów realizacji zadań reklamowych i sponsorskich oraz doprowadzenia tego podmiotu do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie co najmniej 2.050.000 zł.

Siedmiu oskarżonym, tj.: Łukaszowi B., Beacie B., Michałowi D., Elżbiecie K., Arturowi K., Wojciechowi K. oraz Zenonowi Z. prokurator zarzucił między innymi popełnienie czynów polegających na <> pochodzących z popełnieniem czynu zabronionego w postaci oszustwa na szkodę ustalonej spółki akcyjnej z branży chemicznej w kwocie 2.050.000 zł" - dodano w komunikacie.

Na koniec w poniedziałkowym komunikacie PK przekazano, że "Zbigniew B. oraz pozostali oskarżeni nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów. Oskarżeni złożyli obszerne wyjaśnienia, które były sprzeczne z ustaleniami śledztwa".

(PAP)

Sport 2fffcb8b70

Znowu nie dowieźli

W drugim sparingu z rzędu Ruch zaprzepaścił wygraną w ostatniej akcji.

RUCH CHORZÓW

Po kosowskiej Malishevie tym razem przyszedł czas na mecz z węgierską Kisvardą, 3. drużyną tamtejszego zaplecza. Zespół to nieobcy Somie Novothny'emu, napastnikowi Ruchu, który przed przyjściem do Chorzowa miał możliwość dołączenia właśnie do tej drużyny. Wybrał jednak Górny Śląsk, ale przy okazji meczu towarzyskiego nie przepuścił szansy, aby porozmawiać ze swoimi rodakami. Kisvarda spadła z elity i teraz walczy o powrót, dysponując największą liczbą obcokrajowców w Nemzeti Bajnoksag II (nazwa rozgrywek). Ma ich 10, podczas gdy drugi w tym zestawieniu klub – ledwie 4. Im mniej, tym „lepiej", bo zależne jest od tego odgórnie przyznawane wsparcie finansowe.

90 minut Ukraińca

Co do meczu, trener Dawid Szulczek ponownie wystawił dwie jedenastki. Z Malishevą bramki strzegł najpierw Jakub Bielecki, a potem Jakub Szymański – Martin Turk odpoczywał. Z Kisvardą zaczął Turk, a skończył Szymański (bez „Biela"), zaś w piątkowym sparingu z Voluntari zabraknie Szymańskiego. Wczoraj ani minuty nie dostali dwaj 18-latkowie, Filip Lachendro i Jakub Sobeczko, a całe 90 minut zaliczył Jehor Cykało. Trener Dawid Szulczek najpierw sprawdził go na lewej obronie (to uniwersalny defensor), a po przerwie na środku w duecie z Maciejem Sadlokiem. Ciekawe było też to, że od pierwszej minuty obok siebie w środku pola wystąpili Patryk Sikora i Denis Ventura, którzy w teorii mają rywalizować ze sobą o miejsce defensywnego pomocnika. Przez cały mecz na chorzowskich flankach byli też ustawieni tzw. odwróceni skrzydłowi, tzn. lewonożny zawodnik z prawej strony i prawonożny z lewej. Najpierw na prawej grał Miłosz Kozak, a potem Łukasz Moneta, po drugiej stronie analogicznie – najpierw Mo Mezghrani, a następnie Jakub Myszor.

To trzeba poprawić

Jak z Malishevą, „Niebiescy" zaczęli od szybkiego prowadzenia, bo już w pierwszym kwadransie centrę Miłosza Kozaka z rzutu rożnego wykorzystał Daniel Szczepan. Okazje na początku mieli też Cykało (dwie) czy Andrej Lukić, raz też było groźnie po wysokim pressingu na węgierskim bramkarzu. W praktyce jednak to Kisvarda miała przewagę w posiadaniu piłki, lecz niewiele z tego wynikało. 14-krotni mistrzowie Polski byli dobrze zorganizowani w defensywie, a Turk nie miał okazji, żeby się wykazać.

Zmieniło się to trochę w drugiej połowie. „Nowa" jedenastka była – przynajmniej na papierze – nieco mniej jakościowa niż pierwsza (choć lepsza niż w drugiej połowie poprzedniego sparingu), a Węgrzy mieli kilka okazji. Oczywiście Ruch też próbował „ukłuć" – Novothny czy Myszor – ale inicjatywa była po stronie Kisvardy (która, swoją drogą, szybciej wznawia rozgrywki, więc była odrobinę „świeższa"). Cierpliwi Madziarzy zostali nagrodzeni błędem Filipa Borowskiego w 90 minucie. Prawy obrońca „Niebieskich" dostał podanie od Turka i nieodpowiedzialnie „zabrał się" z futbolówką do środka. Tam został zaatakowany przez dobrze ustawioną Kisvardę, która wymieniła dwa podania zakończone sprawnym wykończeniem Marko Matanovicia. Kilkanaście sekund później zabrzmiał ostatni gwizdek, a Ruch drugi raz z rzędu w Turcji stracił wygraną w ostatniej akcji. Wiadomo, że w grę wchodzi aspekt zmęczenia i że to tylko gra treningowa,lecz świadomość prowadzenia w końcowych minutach oraz odpowiedzialność za działania z tego wynikające na pewno są jeszcze w chorzowskiej drużynie do poprawy.

Piotr Tubacki



Miłosz Kozak zanotował asystę, ale Ruch nie pokonał Kisvardy.

Fot. Press Focus

■ **Ruch Chorzów – Kisvarda FC 1:1 (1:0)**
1:0 – Szczepan, 12 min (głową), 1:1 – Matanović, 90 min
RUCH: Turk – Konczkowski, Lukić, Sz. Szymański, Cykało – Ventura, Sikora – Kozak, Barański, Mezghrani – Szczepan. II połowa: J. Szymański – Borowski, Cykało, Sadlok, Karasiński – Szwoch – Moneta, Łaski, Starzyński, Myszor – Novothny. Trener Dawid SZULCZEK.
KISVARDA: (wyjściowy skład) Popovics - Jovicić, Matić, Chlumecky, Zsolt, Soltesz, Cipetić, Bíro, Mesanović, Spasić, Molnar. Trener Attila REVESZ.
Żółte kartki: Kozak, Karasiński – Jovicić, Mesanović, Cipetić

CZADOBLOG

Paweł Czado



Ruch Chorzów a sprawa meksykańska

Nie, nie będzie o bijatyce na plaży w Gdyni z meksykańskimi marynarzami, bo to przecież nie ma nic wspólnego z Ruchem. Będzie raczej o klubie Cruz Azul, bo właśnie zdarzyła się klamra, która łączy teraźniejszość z chwilami sprzed prawie pół wieku.

Kontrakt z meksykańskim klubem podpisał właśnie Mateusz Bogusz, swego czasu cudowne dziecko Ruchu Chorzów. Widziałem jak debiutował w lidze jako 16-latek i zrobił na mnie wtedy wrażenie. Najbardziej zdumiało mnie, że ten nastolatek, zachowywał się na boisku jakby miał co najmniej dziesięć lat więcej. Jego decyzje były przemyślane, zagrania dojrzałe, pewność siebie dana ludziom doświadczonym. To było wspaniałe, jednak ten ptak odfrunął z Cichej bardzo szybko.

Los sprawił, że Bogusz właśnie zakotwiczył w Mexico City – miejscu wydawać by się mogło peryferyjnym dla światowego futbolu. To jednak wrażenie zdradliwe i całkowicie mylące. Poziom w lidze meksykańskiej jest wysoki. Z europejskiego punktu widzenia uśmiech może budzić regulamin rozgrywek, który tak się różni od stosowanych na Starym Kontynencie jak tequila od „Żytniej". Cóż, po zakończeniu regularnego sezonu dwanaście najlepszych zespołów kwalifikuje się do fazy play-off (tzw. Liguilli) – sześć najlepszych do ćwierćfinałów, a cztery kolejne do barażów o ćwierćfinały. Zwycięzca Liguilli zdobywa tytuł mistrzowski. W ciągu roku rozgrywane są dwa niezależne półroczne sezony – otwarcia i zamknięcia. Jesienią Apertura, a wiosną Clausura. Jak w Argentynie, a siły tamtejszego futbolu nikt przecież nie podważa, prawda?

Cruz Azul to w Meksyku firma, choć ostatnio nieco podupadła. Potęgę stanowiła w latach 70., była wtedy najsilniejsza w Meksyku – coś jak Ruch w latach 30., lub na początku lat 50. Wygrała wtedy ligę aż 6 razy, ta hegemonia sprawiła, że zespół zyskał chlubny przydomek „La Maquina". Ostatni raz mistrzowski tytuł klub osiągnął dawno, bo w roku 1997. I właśnie z tą drużyną, w trakcie budowy wielkiej „Machiny" w 1970 roku spotkał się Ruch Chorzów podczas tournee po USA. Najpierw wygrał 2:1 w Chicago, a potem doszło do zdumiewającego rewanżu w Cleveland. Zdumiewającego, bo w trakcie doszło do zdarzeń, które pokazują mocno meksykańską specyfikę...

Było bardzo gorąco, ledwo dało się oddychać. Meksykanie prowadzili już 2:0, po dwóch fantastycznych strzałach z dystansu, ale „Niebiescy" zaczęli naciskać. W drugiej połowie Cruz Azul miało dość tempa narzuconego przez Ruch i zaczęło, nie patyczkując się, bez przerwy wywalać piłkę w trybuny. Przed meczem ustalono, że można dokonać dwóch zmian w polu i bramkarza. Meksykanie ledwo dyszą, dochodzi do kolejnych zmian, a kiedy kierownictwo klubu protestuje – kolejne zmiany są przecież już nielegalne, to gracze na boku dostają koszulki meczowe od zziajanego kolegi i ubierają je, czyli faktycznie jakby zmiany nie ma. Zauważa to Bernard Bem. Nie może uwierzyć i idzie w stronę gdzie dokonuje się „nielegalna" zmiana. Meksykanie nie patyczkują się: piłkarz Ruchu dostaje pięścią w twarz, żeby siedział cicho. – Następnego dnia jego oko wyglądało strasznie. Miał siniak na pół twarzy – wspomina mi Joachim Marx, który zdobył zwycięską bramkę w pierwszym meczu z Cruz Azul. Zaraz potem rywale zdobywają trzeciego gola strzałem z... 40 metrów, a sędzia kończy mecz... 6 minut przed czasem.

Dziś z pewnością do takich zdarzeń by już nie doszło. Meksykański klub inwestuje miliony, żeby odzyskać prymat nie tylko w ojczyźnie, ale i zaznaczyć się na światowej mapie. Niech nikt nie wątpi, że w Meksyku są wielkie pieniądze!



Mateusz Bogusz (z prawej) udowodnił klasę w Los Angeles FC. Dostrzegli to Meksykanie i postanowili ściągnąć do własnej stolicy. Na zdjęciu fragment meczu ze Sportingiem Kansas City

Fot. Sopa Images/SIPA USA/PressFocus

Sport 2fffcb8b70

Szóstka z plusem

Trener Jarosław Skrobacz uważnie patrzy na nowych piłkarzy Odry.

ODRA OPOLE

Za zespołem z Opola już połowa zimowych przygotowań. Trener Jarosław Skrobacz na pierwsze trzy tygodnie zaplanował największe obciążenia. Ich szczyt przypadł na tygodniowe zgrupowanie w Wałbrzychu, po którym niebiesko-czerwoni rozegrali w minioną sobotę trzeci mecz kontrolny. Po zwycięstwie 2:1 z Rekordem Bielsko-Biała i bezbramkowym remisie z Górnikiem Polkowice, przyszła porażka 1:2 z Zagłębiem Sosnowiec, którą szkoleniowiec opolan przyjął z niezadowoleniem. Kibice zespołu ze stolicy polskiej piosenki wiedzą jednak doskonale, że w sparingach nie wyniki są najważniejsze. Przede wszystkim patrzyli na grę nowych zawodników, bo cała szóstka: Adam Chrzanowski, Mateusz Czyżycki, Szymon Kobusiński, Marcel Mansfeld, Jakub Pochcioł i Damian Tront mieli okazję zaprezentować swoje umiejętności. Także sztab szkoleniowy bocznie przyglądał się każdemu z nich.

- Bardzo mocno zwracałem uwagę na to jacy to są ludzie - mówi trener Odry. - Nie tylko na ich umiejętności piłkarskie, choć oczywiście, to kryterium było na pierwszym miejscu. Nie chciałbym zapeszyć, ale aklimatyzacja przebiegła bardzo sprawnie i wszyscy nowi zawodnicy zostali bardzo dobrze przyjęci w drużynie. Łatwiej jest takiemu graczowi, który nie musi niczego udowadniać na boisku, tylko jednym, drugim czy trzecim treningiem już do siebie przekonuje. W takim przypadku nastawienie piłkarzy, którzy tu już byli, też jest inne, bo czują, że to jest ktoś kto może pomóc. Każdy z zawodników, którzy doszli, powinien być wartością dodaną. Każdy z nich wniósł olbrzymią rywalizację i każdy ma ogromne szanse, żeby spędzać bardzo dużo czasu na boisku już w trakcie rundy wiosennej.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Trener Jarosław Skrobacz nie może się już chyba doczekać rundy wiosennej. My też.

Doświadczenie z Serie B

Ostatnim z pozyskanych przez Odrę w zimowym okienku transferowym był Adam Chrzanowski. 25-letni obrońca podpisał kontrakt 17 stycznia i w pierwszym sparingu z Rekordem jeszcze nie zagrał, ale w dwóch kolejnych występował dłużej niż pozostali zawodnicy, którzy z reguły mieli 45 minut na wejście w meczowy rytm.

- Mieliśmy go już od ponad miesiąca w kręgu zawodników przymierzanych do drużyny - dodaje szkoleniowiec opolan. - To jest jeszcze dość młody piłkarz, bo 31 marca będzie obchodził 26. urodziny, ale już jest doświadczony. Pamiętam go najbardziej z tego okresu, gdy latem w 2020 roku wyjeżdżał z Lechii Gdańsk do Włoch i grał w Serie B. Bardzo dużo się o tym mówiło. Określano go jako dużą nadzieję z szansami na ogromne rozwinięcie talentu, bo grał w młodzieżowej reprezentacji Polski U-19, a potem U-20. Okazało się jednak, że być może na tamten czas, włoskie progi okazały się za wysokie.

Może iść do przodu

- Może Adam został wrzucony na zbyt głęboką wodę, a to niekiedy zamiast wpływać na rozwój hamuje zawodnika i tak się stało właśnie w tym przypadku – kontynuuje opiekun niebiesko-czerwonych. - Może też trochę głowa była nastawiona na inny tryb wydarzeń. W takich sytuacjach olbrzymia jest rola menedżerów, żeby transfery były przemyślane, a tego często brakuje i jest wiele przypadków, że nasi utalentowani młodzi zawodnicy po wyjeździe z wielkimi planami i nadziejami w głowach, w których na pierwszym miejscu jest obietnica jak to będzie dobrze i przekonywanie jaki to już jesteś wspaniały, zderzają się z boiskową rzeczywistością. Wrócił do kraju. W Wiśle Płock grał półtora sezonu w ekstraklasie i po spadku sezon w I lidze, a gdy przyszedł nowy trener i miał nowe spojrzenie na zespół może coś nie zagrało i Chrzanowski został odsunięty do rezerw. Grał w III lidze wszystko, czyli 18 spotkań od pierwszej do ostatniej minuty, więc jest zdrowy no i myślę, że dla niego przejście do Odry jest szansą, żeby jeszcze być takim zawodnikiem, który może iść do przodu. Bardzo chciałbym, żeby tak właśnie było i żeby on sobie przede wszystkim i pewnie kilku osobom, którym chce coś udowodnić, a to też wpływa motywująco i mobilizująco, pokazał, że jest dobrym piłkarzem.

Dwójka w ataku

W kadrze Odry znalazło się także dwóch nowych napastników, Marcel Mansfeld mierzący 194 centymetry i niższy trochę Szymon Kobusiński. Opolanie mogą więc zagrać wiosną dwójką napastników, albo trener Skrobacz będzie miał ostrą rywalizację na treningach o miano „dziewiątki" w wyjściowym składzie i możliwość manewru taktycznego w trakcie gry.

- Jest możliwość grania tą dwójką w pierwszej jedenastce. Szymon bardzo dużo spotkań grał jako „dziewiątka", czyli na pozycji, która dla Marcela jest nominalną. Kobusińskiego w Ruchu ustawiałem przecież w ataku razem z Danielem Szczepanem więc na pewno sobie poradzi z przodu w różnych wariantach, ale na razie Mansfeld nam imponuje profesjonalnym podejściem i grając „na szpicy" jest cały czas skoncentrowany. Piłka go szuka, bo on jest cały czas w grze i wygrywa dużo pojedynków w powietrzu, ale także potrafi w takim pojedynku zaadresować piłkę do partnera. Bardzo nam pomoże i tego samego spodziewam się po pozostałych nowych zawodnikach, bo chcemy razem zbudować drużynę, która sprawi wiosną opolskim kibicom wiele radości – zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Zabrakło szacunku

Piłkarze GKS-u Tychy zagrali w wolnym tempie, strzelili dużo bramek i odnieśli niewielką korzyść.

Dwudniowe zgrupowanie w Busku-Zdroju tyszanie mieli zakończyć grą z Radomiakiem. Przeciwnik z ekstraklasy zostawił jednak podopiecznych Artura Skowronka na lodzie w przeddzień umówionego sparingu, odwołując spotkanie.

- Niepoważna sytuacja – stwierdził w mediach klubowych trener tyszan. - Mówiąc szczerze, ja się z czymś takim nie spotkałem. W moim odczuciu zabrakło szacunku do naszego klubu i do naszej drużyny. Oczywiście różne rzeczy w piłce się wydarzają i czasami jest splot wydarzeń, gdzie trzeba rzeczywiście odwołać sparing, ale z tego co wiemy to niekoniecznie tak było w tej sytuacji.

9 goli

Jako wyjście awaryjne sztab szkoleniowy tyskiej drużyny znalazł dwóch rywali z niższych klas, czyli III-ligowego słabeusza Unię Tarnów i „solidnego" IV-ligowca Igloopol Dębica. Z tymi amatorskimi drużynami profesjonaliści z trójkolorowym trójkątem na piersiach, podzieleni na dwa składy, mogli zagrać po 90 minut. Efekt? Zaaplikowali przeciwnikom w sumie 9 goli – 4 razy trafiając do siatki tarnowian oraz 5-krotnie pokonując bramkarza zespołu z Dębicy i zachowali czyste konto strat.

Nawyk zwyciężania

- Wiadomo, że dobry wynik jest zawsze potrzebny – dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Chcemy budować taki nawyk zwyciężania i oczywiście to jest kluczowe, ale myśląc o zamknięciu drugiego tygodnia przygotowań do restartu sezonu to naprawdę możemy być zadowoleni. Intensywność była bardzo dobra. Nieplanowane 90 minut zniesiono na bardzo dobrej intensywności do końca. I cieszę się z płynności naszej gry wtedy kiedy mamy piłkę, bo mogliśmy kilka goli strzelić więcej. Ale to jak zespół pracuje już w nawykach, wtedy kiedy nie mamy piłki to jest naprawdę bardzo mocno budujące.

Na stojąco

Gdy ktoś nie obserwował spotkań na bocznym boisku stadionu w Busku -Zdroju to po takiej wypowiedzi może pomyśleć, że tyszanie wznieśli się na wyżyny. W rzeczywistości jednak, tydzień po poniesionej w kompromitującym stylu porażce z II-ligową Polonią Bytom, zespół GKS-u Tychy wcale nie zaimponował. Przez spore fragmenty meczu rozgrywał piłkę na stojąco, na swojej połowie, bo rywale rzadko podchodzili do wysokiego pressingu. Na przykład Marcel Łubik, nieatakowany, wychodził wyprowadzając akcję aż w okolice koła środkowego. Ponadto sporo piłek adresowanych było do tyłu. Owszem, gdy tylko trójkolorowi przyspieszyli to bez trudu mijali rywali – przypomnijmy z III i IV ligi.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Styczniowy trening piłkarzy GKS-u Tychy.

To idzie w dobrą stronę

- Założyliśmy sobie na te dwa tygodnie sporo konceptów ofensywnych i nawet zrobiliśmy ponad program coś, bo bardzo szybko ekipa łapała pewne rzeczy i to jej pomaga kreować więcej sytuacji – zapewnił opiekun trójkolorowych. - Do tego dążyliśmy w dwóch ostatnich tygodniach i z tego się cieszę, że mogliśmy w tym jednym, czy drugim sparingu zobaczyć nie schematy, ale nasze zasady gry. Piłkarze rozumieją się coraz lepiej i dzięki temu napędzamy grę w trzeciej tercji ataku, gdzie mieliśmy problem na początku sezonu. Z biegiem kolejek było to lepsze, ale z finalizacją był problem. To naprawiamy i to idzie w dobrą stronę. Myślę, że te treningi formacyjne i rozmowy z piłkarzami przeradzają się na efekt końcowy.

Jerzy Dusik

Sport 2fffcb8b70

Jego ziemia obiecana

Dawid Kownacki nigdzie nie czuje się tak dobrze, jak w Fortunie Duesseldorf.

NIEMCY

Wydawało się, że Werder Brema jest dla „Kownasia" idealnym klubem, aby na spokojnie wypracować swoją pozycję w Bundeslidze. Transfer na północ Niemiec okazał się jednak fiaskiem, a Polak, choć zagrał 22 razy, nie zaliczył nawet 400 minut na murawie. Przed sezonem 2023/24 bremeńczycy stracili najlepszego napastnika, Niclasa Fuellkruga, a jako że preferowali system z dwoma „dziewiątkami", będąc co najwyżej ligowym średniakiem, to Dawid Kownacki zdawał się tam pasować jak ulał.

Takie jest jego zadanie

Nie pasował. Odbił się od Werderu, mimo że znakomicie radził sobie w okresie przygotowawczym. Po sezonie klub z niego zrezygnował, a Kownacki udał się na wypożyczenie i po raz trzeci w karierze trafił do Fortuny Duesseldorf. W Nadrenii odżył. Aktualnie ma 7 bramek i 2 asysty w 15 występach w 2. Bundeslidze, a w ostatnim meczu dał Fortunie, pogrążonej w lekkim dołku, zwycięstwo z Karlsruhe. Rywale prowadzili 2:0, ale przegrali 2:3. Kluczowe gole strzelił właśnie Polak, który w 81 minucie wywalczył i wykorzystał karnego, a w doliczonym czasie głową trafił do siatki po dośrodkowaniu z rzutu rożnego.

– Na początku byliśmy bardzo pasywni i to był nasz problem. Chcieliśmy dobrze rozpocząć drugą połowę, co udało się dzięki szybkiej bramce Dzenana Pejcinovicia. Cieszę się, że pomogłem drużynie dwoma golami. Takie jest moje zadanie jako napastnika. Jestem zadowolony z wygranej, bo nie poddaliśmy się przy 0:2 i zadaliśmy nasz cios. W ostatnich tygodniach nie byliśmy w stanie zwyciężać tak często, jak chcieliśmy, więc to bardzo ważne 3 punkty – powiedział po końcowym gwizdku Kownacki.

Najdroższy w historii

27-latek z Gorzowa Wielkopolskiego jest w Duesseldorfie ceniony. Sam zresztą nigdzie nie gra tak dobrze, jak właśnie tam. Liczby w Fortunie ma już lepsze niż w Lechu Poznań, bo zagrał dla niej 117 razy, strzelając 35 goli i notując 19 asyst. W barwach „Kolejorza" wystąpił 134 razy, zdobywając 32 bramki i notując 14 ostatnich podań. Z Polski wyjechał do włoskiej Sampdorii, ale mimo niezłych momentów finalnie się tam nie sprawdził. Na wypożyczenie zimą 2018/19 wzięła go więc walcząca o utrzymanie w Bundeslidze Fortuna, co udało się zrobić z pomocą „Kownasia". Niemcy postanowili wykupić go za niecałe 7 mln euro, ale w sumie dało to 8 mln, bo doliczyć też trzeba opłatę za wypożyczenie. Do tej pory pozostaje on najdroższym transferem w historii F95.

W kolejnych rozgrywkach jednak Polakowi nie szło. Nie strzelił żadnego gola, a wiosnę stracił przez kontuzję kolana. Po spadku był wiodącą postacią Fortuny, lecz jesień kolejnego sezonu (2021/22) stanęła pod znakiem zerwanych więzadeł. Wtedy też trafił na pamiętne, wiosenne wypożyczenie do Lecha, z którym zdobył mistrzostwo Polski. „Kolejorz" liczył na jego wykupienie, ale Kownacki wrócił do Duesseldorfu i był gwiazdą 2. Bundesligi – kończąc rozgrywki 22/23 z 14 bramkami i 9 asystami. Jego kontrakt z Fortuną wygasł, Polak nie chciał go przedłużyć, licząc na nowe wyzwania i właśnie wtedy trafił do Werderu. Nie wyszło – wrócił do Duesseldorfu na wypożyczenie, za co Fortuna zapłaciła... 700 tys. euro. W sumie więc „Kownaś" kosztował Niemców prawie 9 mln euro.



Fot. IMAGO/PressFocus

Dawid Kownacki to podstawowa postać walczącej o awans do Bundesligi Fortuny.

Co tam u Polaków?

Tabela 2. Bundesligi jest spłaszczona, a Fortuna mimo 7. lokaty traci tylko 4 punkty do lidera, tym jest HSV, gdzie dość regularnie, choć zazwyczaj z ławki gra Łukasz Poręba. Polacy stanowią na niemieckim zapleczu trzecią najliczniejszą grupę obcokrajowców po Francuzach i Holendrach. Podstawowym piłkarzem Hannoveru (5. miejsce) jest Bartłomiej Wdowik, po kontuzji do gry w Hercie Berlin (12.) wraca Michał Karbownik, a regularnie w obronie Schalke (13.) wybiega Marcin Kamiński. Damian Michalski to zmiennik wGreuther Fuerth (15.), do kadry Darmstadtu (10.) nie łapie się Karol Niemczycki, a kontuzjowany w Preussen Muenster (14.) jest Sebastian Mrowca.

Piotr Tubacki

Wyrównane grupy w Afryce

- Muszę zmartwić kibiców Maroka, bo przyjedziemy do was po kolejne zwycięstwo – mówił podczas losowania Pucharu Narodów Afryki Emerse Fae, selekcjoner Wybrzeża Kości Słoniowej.

AFRYKA

W Rabacie odbyło się we wtorek wieczorem losowanie 35. Africa Cup of Nations, który zostanie rozegrany na sześciu stadionach Maroka od 21 grudnia 2025, do 18 stycznia 2026. Ceremonię prowadziła gwiazda marokańskiej telewizji Nabila Kilani, a w rolę sierotek wcielili się byli wielcy mistrzowie. Był Mustapha Hadji, najlepszy piłkarz Afryki w 1998 roku, Serge Aurier, który ze „Słoniami" z Wybrzeża zdobywał mistrzostwo Afryki w 2015 i rok temu. Do tego jeszcze Aliou Cisse, do niedawna selekcjoner reprezentacji Senegalu, który dał „Lwom Terangi" pierwszy triumf w PNA, wygrywając turniej w 2022, a także nigeryjski obrońca Joseph Yobo. Gospodarze trafili do bardzo silnej grupy A, gdzie rywalizować będą z Mali, prowadzoną przez Avrama Granta reprezentacją Zambii oraz z rewelacyjnymi Komorami, które w ostatnim czasie są w stanie wygrać z najsilniejszymi na kontynencie.

– Trudna grupa – przyznał po losowaniu Mustapha Hadji, który grał w Anglii, Francji, Hiszpanii i Portugalii.

- Mecz z Mali to będzie jak derby. Do tego są nieobliczalna Zambia i Komory. Gramy jednak u siebie, mamy doskonały zespół, który będzie miał wsparcie kibiców. Nie możemy tego zaprzepaścić – mówił Hadji, 63-krotny reprezentant Maroka w latach 1993-2002.

„Lwy Atlasu" zainaugurują eliminacje meczem otwarcia w Rabacie z Komorami 21 grudnia. Marokańczycy tylko raz, w 1976 roku zostali mistrzem kontynentu, wyprzedzając w finałowej grupie Gwineę, Nigerię i Egipt. Wszystkie grupy są wyrównane,o sukcesach będą decydowały detale. Przed rokiem w ćwierćfinale była Angola i Republika Zielonego Przylądka, a w 1/8 grała Namibia czy Mauretania. Obrońca tytuły zagra w ostatniej grupie F z silnym Kamerunem, Gabonem i Mozambikiem. Pierwszym rywalem „Słoni" będzie Mozambik w... Wigilię. Z każdej grupy wyjdą po dwa zespoły plus cztery drużyny z najlepszym bilansem z 3. miejsc.

Michał Zichlarz

PUCHAR NARODÓW AFRYKI, MAROKO (21 GRUDNIA 2025 - 18 STYCZNIA 2026)

Grupa A: Maroko, Mali, Zambia, Komory
Grupa B: Egipt, RPA, Angola, Zimbabwe
Grupa C: Nigeria, Tunezja, Uganda, Tanzania
Grupa D: Senegal, DR Konga, Benin, Botswana
Grupa E: Algieria, Burkina Faso, Gwinea Równikowa, Sudan
Grupa F: WKS, Kamerun, Gabon, Mozambik

Nadal będzie grał

Wojciech Szczęsny zadebiutował w La Lidze i Barcelona przerwała trwającą od początku grudnia złą serię.

HISZPANIA

Po tym, jak Wojciech Szczęsny słabo zaprezentował się w zeszłotygodniowym meczu Ligi Mistrzów z Benficą, mogło się wydawać, że Hansi Flick na długo zrezygnuje z jego usług. Tymczasem niemiecki szkoleniowiec zaufał golkiperowi urodzonemu w Warszawie i po raz pierwszy dał mu szansę gry w La Lidze. Szczęsny znalazł się w wyjściowym składzie na mecz z Valencią. Jak się okazało, trener Flick nie pomylił się stawiając na Polaka. „Blaugrana" pewnie wygrała 7:1 z dołującymi „Nietoperzami".

Szczęsny nie miał zbyt wiele pracy. Tylko raz wyciągnął piłkę z siatki, ale nie miał w tej akurat sytuacji wiele do powiedzenia. W pierwszej połowie był bliski tego, żeby doprowadzić do rzutu karnego, ale miał szczęście, bo jego faul został anulowany przez VAR. Ostatecznie więc jego występ należy ocenić na plus, z czego zdaje sobie sprawę szkoleniowiec „Dumy Katalonii". – Wybieramy rozwiązania, które są właściwe dla zespołu. Skoro gramy w taki sposób, że wygrywamy 7:1, Wojtek będzie grał również w kolejnych meczach. Patrzymy na to, jak zawodnik wpływa na zespół i jaką daje jej siłę. W związku z tym taka jest nasza decyzja – powiedział jasno Hansi Flick. Fakty są takie, że ze Szczęsnym między słupkami Barcelona jeszcze nie straciła choćby punktu. Zagrał do tej pory w Pucharze Króla (wygrana 5:0 z Barbastro), Superpucharze Hiszpanii (dwie wygrane z Athletikiem 2:0 i w meczu Realem Madryt 5:2, w którym zszedł z murawy w 56 minucie z powodu czerwonej kartki), Lidze Mistrzów (wygrana z Benficą 5:4) i teraz w niedzielę w lidze.

Dlaczego jest to ważne? Ponieważ ostatnia wygrana z Valencią przerwała fatalną passę Barcelony w Primera Division. W tych zmaganiach „Blaugrana" nie wygrała od 3 grudnia, gdy pokonała 5:1 Mallorcę. Od tego spotkania zremisowała 2:2 z Betisem, przegrała 0:1 z Leganes i 1:2 z Atletico oraz zremisowała 1:1 z Getafe. W tych rywalizacjach między słupkami stał Inaki Pena. Gdy na murawie pojawił się "Tek", jak nazywają go Katalończycy, Barcelona bezproblemowo wygrała 7:1.

Oczywiście zasługi Szczęsnego przy zwycięstwie nie można przeceniać. „Duma Katalonii" całkowicie zmiażdżyła rywali w ofensywie. A warto zaznaczyć, że w wyjściowej jedenastce Hansi Flick nie znalazł miejsca dla najlepszego strzelca ligi, Roberta Lewandowskiego. Polak ostatecznie wszedł na plac gry w drugiej połowie i dołożył jednego gola, ale bez niego Barcelona radziła sobie znakomicie. O sile ataku katalońskiego zespołu świadczy niebywała statystyka. W niedzielę „Blaugrana" przekroczyła barierę stu bramek w sezonie we wszystkich rozgrywkach. Teraz licznik ekipy Hansiego Flicka wskazuje 101 goli, które zdobyte zostały w zaledwie 32 meczach. Udział Lewandowskiego w tej zdobyczy jest spory, bo zdobył on 29 goli we wszystkich rozgrywkach. Taki futbol chce się oglądać.

Kacper Janoszka

Barcelona – Valencia 7:1 (5:0)
1:0 – de Jong (3), 2:0 – F. Torres (8), 3:0 – Raphinha (14), 4:0 – F. Lopez (24), 5:0 – F. Lopez (45+4), 5:1 – Duro (59), 6:1 – Lewandowski (66), 7:1 – Tarrega (75, samobójcza)

1. Real M.	21	49	50:20
2. Atletico	21	45	35:14
3. Barcelona	21	42	59:24
4. Athletic	21	40	31:18
5. Villarreal	21	34	39:32
6. Mallorca	21	30	19:26
7. Rayo	21	29	25:24
8. Girona	21	28	29:29
9. Sociedad	21	28	17:17
10. Betis	21	28	23:26
11. Osasuna	21	27	25:30
12. Sevilla	21	27	24:30
13. Celta	20	24	29:32
14. Getafe	21	23	17:17
15. Las Palmas	21	23	26:34
16. Leganes	21	23	19:29
17. Alaves	20	20	24:32
18. Espanyol	21	20	20:33
19. Valencia	21	16	20:36
20. Valladolid	21	15	14:42

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Sport 2fffcb8b70

Aktorskie tournée z p

Górnik Zabrze w końcówce jesieni zeszłego roku grał w Łodzi, Wrocławiu i Kielcach. Każdy z tych meczów wygrał. "Chopcy z Roosevelta" mniej więcej w tym samym czasie pojawili się między innymi w Bieruniu, Tarnowskich Górach czy Szczekocinach. A wynik tych spotkań też był jednoznacznie pozytywny.



Teatralna trasa przeniosła w czasie nie tylko widzów, ale i „Sport", który znów ukazał się w druku. Przynajmniej częściowo. I szybciutko znikał ze stoiska.

Wspomniane miejscowości to przystanki trasy teatralnej, jaką Teatr Nowy w Zabrzu przebył ze spektaklem opowiadającym o historii czternastokrotnych mistrzów Polski. Wyjazdy były możliwe dzięki programowi Teatr Polska – ma on na celu przybliżanie wyróżniających się przedstawień w miejscowościach, gdzie nie ma stałego teatru. I jako zabrzański zespół mogliśmy poczuć się jak piłkarze Górnika, którzy także wyjeżdżali w różnego rodzaju tournée.

Zapowiedź naszej trasy ukazała się we wrześniu na tych łamach dzięki gościnności dziennika "Sport", a z racji tego, że początek roku to czas podsumowań, chciałbym zaprosić czytelników do przeżycia z nami od kulis tej niecodziennej "piłkarskiej" wyjazdowej rundy jesiennej.

Co piłkarz i aktor mają wspólnego?

Granie w delegacji dla piłkarza wiąże się z nieco bardziej uciążliwym przygotowaniem do meczu. Wczesny wyjazd, obciążająca podróż, a na miejscu hotel, obce ściany i brak znajomego kąta w szatni. Jeśli słowo "szatnia" zamienimy na "garderoba", a "mecz" na "spektakl", to reszta zgadza się także w przypadku aktorów. Co prawda nie mamy przeciwko sobie tłumu rozkrzyczanych kibiców, za to przyjazd w godzinach porannych, aby technika mogła rozłożyć scenografię i ustawić światła to dla artystów kilkugodzinne oczekiwanie. Wspólne z piłkarzami mamy rytuały zapoznania z naszą teatralną murawą – sceną, aby empirycznie poznać jej wymiary i rozkład. I już na tym etapie zdarzają się pułapki. Ale o tym później.

Po kilkugodzinnym oczekiwaniu lub też spacerze po odwiedzanej miejscowości czeka nas rozruch – próba techniczna, skupiająca się na newralgicznych momentach przedstawienia, na przykład konkretnej zmianie świateł, czy ustawienia aktorów. Przy tym spektaklu ważną częścią przygotowań były... ćwiczenia z piłką. W kilku scenach wymieniamy podania, a także strzelamy karne, więc musieliśmy wymierzyć odległości, jak i sprawdzić nawierzchnię gry. Ona również sprawiała niespodzianki, bo choć zazwyczaj sceniczne deski dosyć nieźle nadawały się do kopania futbolówki, to na przykład grając w teatrze w Legnicy okazało się, że scena zgodnie ze starym zwyczajem ma kilka procent nachylenia ku widowni i ustawiona do stałego fragmentu piłka... powolutku stacza się ku krawędzi.

Grając futbolistę, który wykonuje kilka technicznych sztuczek, musiałem dodatkowo dogrzewać się piłkarsko przed rozpoczęciem przedstawienia. No i w końcu - pora naszej pracy łączy się z godzinami meczów – podobnie jak ekstraklasowicze, my też musimy być w pełnej gotowości głównie wieczorami.

Czechowice – Dziedzice. Czytamy w myślach Lubańskiego

Pierwszy przystanek na naszej trasie zaczął się dość dramatycznie. Cały dzień niebo spowijały gęste chmury i lał obfity deszcze, który wieczorem przyniósł podtopienia w okolicy. Zagraliśmy w miejscowym domu kultury dosłownie w ostatniej chwili. Już w nocy droga, którą jechaliśmy, była nieprzejezdna. Odbiło się to również na frekwencji, bo część osób zamiast wspominać z nami złote lata Górnika, musiała walczyć z żywiołem o swój dobytek. Od przybyłych dowiedzieliśmy się, że dużą sympatią cieszy się tam Zagłębie Sosnowiec i Legia Warszawa, ale klub z Zabrza również wywołał na widowni poruszenie. Kilku bardziej obeznanych z historią kibiców próbowało przypomnieć sobie, ile razy ich lokalny klub mierzył się z Górnikiem. (Być może chodziło o mecze drugiej drużyny Górnika z Walcownią Cz.-Dz. w śląskiej IV lidze w latach 60.)

Jako że każdy spektakl w trasie kończył się rozmową, uraczyliśmy widzów między innymi opisem naszego dialogu z Włodzimierzem Lubańskim, który osobiście opowiedział nam o słynnym karnym w meczu z Romą. Wspominał, że bał się strzelać, bo... miał w tym meczu na sobie nowe buty, jeszcze nie ułożone. A w jego głowie brzmiały myśli, dokładnie takie, jak słowa wypowiadane ze sceny – "Wewnętrzna część stopy. Silno. Podciągnąć piłkę do góry".

Bieruń. Trzy pokolenia Latochów wreszcie razem

Kolejnego dnia gościliśmy w rodzinnym mieście jednego z twórców wielkiego Górnika- Henryka Latochy. Wraz z córką Kariną i wnuczką przybyli na nasz spektakl. Dom kultury mieści się tuż obok stadionu Unii Bieruń, gdzie zaczynał swoją piłkarską przygodę. Właśnie tutaj czyhała na nas pierwsza pułapka. Na proscenium (czyli samym czubku sceny) tam, gdzie zwykle gramy, spojrzeliśmy w... przepaść. Dziura prowadziła do piwnicy – orkiestronu, a nałożono na nią prowizoryczną siatkę maskującą jako zabezpieczenie. Zastanawialiśmy się, co zrobić, jak wpadnie nam tam piłka?

Podczas ukłonów razem z widzami wyskandowaliśmy nazwisko naszego gościa, od którego sporo dowiedzieliśmy się z pospektaklowej dyskusji. Pan Henryk przyznał, że najlepiej ze swojej kariery pamięta mecz z Manchesterem United na stadionie w Chorzowie (13.03.1968 r., 1:0 po golu Lubańskiego). W tym spotkaniu na krok nie odstępował gwiazdy Anglików Georga Besta. Nawiązując do sceny ze spektaklu zapytaliśmy, co zrobił podczas słynnego rzutu monetą w meczu z Romą. Okazało się, że nie czekając na rezultat... uciekł do szatni.

Były i poważniejsze refleksje. Córka Karina przyznała, że zawód piłkarza to dla rodziny wiele wyrzeczeń: - Ja taty z dzieciństwa nie pamiętam. Był wiecznie nieobecny. Albo na meczach, albo na zgrupowaniach. Tatę mam tak naprawdę od 40. roku życia – mówiła Karina Latocha. Pan Henryk przyznał, że pół życia spędził w Polsce, a pół w Austrii (grał w m.in. Rapidzie Wiedeń).

Zabrze. Odkrywamy kulisy szatni

Podobnie jak to jest w rozgrywkach ligowych, tak i nasza ekipa w międzyczasie grała "u siebie". Przy placu Teatralnym w Zabrzu na spotkaniu z widzami pojawili się współcześni "chopcy z Roosevelta" – Dominik Sarapata, Aleksander Tobolik, spiker Bartek Perek oraz rzecznik Mateusz Antczak. Dzięki obecności młodych adeptów pierwszej drużyny mogliśmy poznać kilka tajemnic szatni. Usłyszeliśmy m.in., że najlepszym motywatorem oraz odpowiedzialnym za wprowadzanie młodzieży do drużyny jest Lukas Podolski. Wcześniej tę rolę pełnił słynny kibic "Leon" Sętkowski, wspominany przez Bartka Perka. Najostrzej na treningach gra Dominik Szala, a najbardziej złości się na nieudane zagrania Damian Rasak. Wymagającym przeciwnikiem jest w gierkach dalej Piotr Gierczak (który przy naszych "Chopcach" pracował jako konsultant do spraw piłkarskich), a Jan Urban lubi po treningu rywalizować w popularne "linie". Szatnia jest zgrana, organizowane są wspólne wyjścia, chociaż oczywiście daleko im do integracji, jakie miały miejsce w latach 60. Spora część komunikacji prowadzona jest po angielsku. Sport niby ten sam, ale otoczka zupełnie inna.

Tarnowskie Góry. Race rozświetliły niebo

Tutaj specjalnym gościem była Torcida TG. A każde przedstawienie, na którym pojawia się Torcida jest wyjątkowe. Czujemy na scenie zupełnie inne napięcie, skupienie, żywiołowe reakcje

i wsparcie niczym to dla piłkarzy na murawie. Po spektaklu zostaliśmy zaproszeni na specjalne racowisko. Niby po sąsiedzku od Zabrza, a ile nowych wrażeń! Emocji było wyjątkowo dużo, bo dokładnie w momencie ukłonów nasz kolega z obsady został... ojcem. Rzadko który świeżo upieczony tata ma okazję być tak fetowanym, ale widać tu też nasz związek z zawodem piłkarza. Spektakl, jak mecz – to świętość i niejednokrotnie ma to duży wpływ na naszych najbliższych. Mimo tego, że czasem myśli krążą gdzieś daleko, trzeba wyjść na scenę i skupić się na postaci, którą mamy do zagrania. Lub na piłce.

Lubrza – kibicka ze Śląskiego i drukowany "Sport"

Niewielka wioska koła Prudnika była kolejnym naszym przystankiem, gdzie powódź zebrała ponure żniwo. Dochód ze spektaklu zagranego w klimatycznym domu kultury został przeznaczony na osuszacz powietrza

Sport 2fffcb8b70

piłką w tle

dla mieszkańców gminy. Z gościnnymi lubrzanami wywiązała się fantastyczna rozmowa. Z przyjemnością wysłuchaliśmy wspomnień kibicki, która opowiedziała nam o swojej wizycie na stadionie podczas meczu Górnik – Roma w 1970 roku!

Muszę również wspomnieć o ciekawym wątku naszego wyjazdu, jakim było... kolportowanie niniejszej gazety. Tak, "Sport" znów był drukowany! Artykuł promujący trasę z wrześniowego wydania gazety został przez teatr wydrukowany i rozdawany przed spektaklami w całej Polsce, aby widzowie mogli łatwiej zanurzyć się w przedstawianą przez nas historię. Tak oto dziennik (a przynajmniej jeden jego artykuł) wrócił na papier i był dostępny w całej Polsce, tam gdzie grali "Chopcy z Roosevelta".

Głogów. Zagłębie jak Ruch

To miasto szczyci się Chrobrym, rywalizującym obecnie w I lidze. Na przedstawieniu pojawił się Jarosław Helwig, legenda tego klubu. Porównywał czasy swojej gry w Chrobrym (lata 90.) do obecnych warunków. Można pozazdrościć mu zdrowia, bo snajper głogowian mimo 54 lat dalej gra w piłkę (obecnie w lidze okręgowej). Według jego doświadczeń wiele się przez lata zmieniło, ale nadal w szatniach obecny jest alkohol.

Widownia naszego spektaklu dzieli się zwykle na dwie grupy – tę doceniającą sceniczny kunszt piłkarski (zwykle mężczyźni) i tych zauroczonych ukazanymi relacjami rodzinnymi (zwykle płeć piękna). Jak to z zawodowymi piłkarzami bywa, Helwig należał do pierwszej grupy, ale jako doświadczony trener zwrócił też uwagę na kilka kwestii, które jeszcze usprawniły nasze piłkarskie popisy. Między innymi proste: "daj koledze takie podanie, jakie sam chciałbyś dostać", co na scenie może się sprawdzić nie tylko w kwestii podawania piłki, ale także... tekstu.

Cieszył fakt, że na spektaklu pojawiła się młodzież, w tym juniorzy Chrobrego, który akurat tego dnia otwierał nowy stadion. Widzowie z uśmiechem przyjęli też prezentowane przez nas animozje Górnika i Ruchu Chorzów, narzekając na tłamszące ich klub Zagłębie Lubin.

Ostrów Wielkopolski chce więcej gwary

Niemałym zaskoczeniem był dla nas fakt, że miejscowa Ostrovia jest jednym z najstarszych polskich klubów piłkarskich (rok założenia 1909, obecnie IV liga). W nowoczesnym domu kultury usłyszeliśmy od lokalnego fana teatru, że spektakl przypadł mu do gustu mimo kompletnego braku zainteresowania piłką. Odkrył w nim poruszające emocje i relacje międzyludzkie. Tak właśnie działa nasza mieszanka futbolu i teatru.

Praktycznie każda odwiedzana przez nas widownia poza Śląskiem była zafascynowana także gwarą, której na co dzień nie słyszą. Podczas pospektaklowych dyskusji, ku uciesze widzów, robiliśmy testy ze śląskich słówek. Bardzo często słyszeliśmy też, że gwary było... za mało. Dodaje takiego kolorytu, że widzowie oczekiwali jej więcej. Mogę też ujawnić trochę kulis – mamy przygotowane dwie wersje: "śląską" i "eksportową". Okazało się jednak, że spolszczanie nie było potrzebne, bo śląska godka fascynuje ludzi w całej Polsce.

Szczekociny, czyli powtórka ze Strasburga

Prawdziwą przygodą była wizyta w Szczekocinach. Stare piłkarskie porzekadło mówi, że "tak się gra, jak przeciwnik pozwala".

Muszę zaczynać, bo wymierzony podkład muzyczny już gra. Wykonuję pierwszy, najtrudniejszy trik prawie w ciemnościach, z jednym oślepiającym reflektorem świecącym mi w twarz. Jakimś cudem udaje się utrzymać piłkę w powietrzu. Potem wbiega kolega, któremu mam strzelać karne. Ustawiam piłkę, biorę rozbieg... a światła nadal nie ma. Jako strzelający miałem trochę łatwiej, ale to, że mój sceniczny partner obronił takie uderzenie, to już chyba zawdzięcza tylko swojemu ponadprzeciętnemu refleksowi. Kolejną scenę kiwania zagraliśmy jeszcze w półmroku i w końcu światło się włączyło... Okazało się, że konsola oświetleniowca zgubiła sygnał...

Gdy podczas wspominanego również przez nas w spektaklu meczu Górnika w Strasburgu zgasło światło, to mecz przynajmniej przerwano. U nas, jak to mówimy branżowo – "show must go on". Mogę się z resztą założyć, że znakomita większość zgromadzonych widzów nie miała najmniejszego pojęcia, że coś jest nie tak, i że aktorzy w pocie czoła kombinują właśnie, jak tu wybrnąć z nieoczekiwanej opresji.

Brzeszcze. Reprezentacja, dwa Górniki i zabrzański teatr

W kolejnej miejscowości, którą odwiedziliśmy panuje Górnik. Ale ten lokalny, z Brzeszcz. Świadczyły o tym okazałe murale na okolicznych ścianach. Chociaż i zabrzański klub pojawił się na miejscowym stadionie, zresztą całkiem niedawno. W 2022 roku na 100-lecie lokalnej drużyny w towarzyskim meczu zmierzyły się dwa Górniki. Górą zdecydowanie był ten z Roosevelta, wygrywając 8:0. Warto wspomnieć, że jeszcze wcześniej, w 1993 roku w Brzeszczach zagrała... reprezentacja Polski (1:1 z Litwą).

Obecnie lokalni kibice wspierają raczej Wisłę Kraków. Starsze pokolenie w rozmowie po spektaklu wspominało czasy, gdy podczas transmisji meczów Górnika pustoszały ulice. Możliwe, że w czasie naszego występu również transmitowano jakiś ważny mecz, bo Brzeszcze nie zachwyciły frekwencją. Ale i ekstraklasa nie zawsze ma pełne trybuny.

Skierniewice. Trafny opis kibicowskiej duszy

Miasto rewelacji bieżącej edycji Pucharu Polski – Unii Skierniewice, która na nowym stadionie odprawiła z kwitkiem m.in. Motor Lublin czy GKS Katowice, jest mi szczególnie bliskie. Stąd pochodzę i tutaj w Unii właśnie stawiałem swoje pierwsze piłkarskie, a w kinoteatrze "Polonez" aktorskie kroki. Chociaż Unici odpadli już z rozgrywek po emocjonującym meczu w 1/8 finału z Ruchem Chorzów, to zmierzająca pewnie do II ligi drużyna rozpropagowała w mieście modę na futbol.

Objawiło się to we frekwencji, bo wypełnione zostało ponad 300 miejsc na widowni "Poloneza". W Skierniewicach kibicowsko nie ma sobie równych Widzew, ale nawet w centralnej Polsce znajdą się fani zabrzańskiego klubu. Chociaż, jak twierdzą widzowie, w spektaklu odnajdzie się kibic właściwie każdej drużyny:

- To oryginalne doświadczenie z pogranicza teatru i sportu; próba opisania przenikających się światów kibiców, zawodników i ich rodzin. Wszystko zanurzone w śląskiej kulturze, co dla widza z zupełnie innej części Polski było tym bardziej interesujące – ocenia Łukasz Karsznicki, kibic ze Skierniewic. - Opisane sytuacje i historie niosą w sobie jednak ogromny ładunek uniwersalności i każdy kibic, niezależnie od sympatii klubowych, odnajdzie w nich kawałek historii swojej drużyny, środowiska, samego siebie – stwierdza sympatyk skierniewickiej Unii.

Mońki. Na Jagę tak, a do teatru...?

Podróż na Podlasie okazała się dla nas zbawienna. Nie tylko z powodu wspaniałej natury, pysznego jedzenia, czy solidnych napitków (wyjazdy teatralne czasem mają jednak sporo wspólnego z realiami piłki nożnej z czasów minionych). Mońki uratowały naszą trasę po wycofaniu się innego domu kultury.

Na miejscu zastaliśmy malutką scenkę i znów musieliśmy kombinować ze scenografią. Ostatecznie sekwencję, w której niczym Ernest Pohl zakładam się o trafienie z karnego w ręcznik zawieszony na bramce ustawiliśmy tak, że musiałem strzelać po skosie praktycznie w widownię. Nawet na dalekim Podlasiu widzowie rozumieli gwarę. Piłka jest tam ostatnio z oczywistych względów bardzo popularna. Organizowane są nawet szkolne wyjazdy uczniów na mecze Jagiellonii. Dowiedzieliśmy się też, że nie działa to tak samo sprawnie, jeśli chodzi o odwiedzanie białostockich teatrów, nad czym ubolewają lokalni aktorzy...



Fot. Paweł Janicki

„Udział w tym spektaklu to dla nas wspaniała przygoda" - podkreślają aktorzy Maciej Kaczor (autor tekstu, u góry) i Jakub Piwowarczyk.

Mrągowo. Legijny kapral

Kraina jezior przywitała nas pięknymi widokami. Nawet w okresie jesienno-zimowym otaczające miasteczko rozlewiska robią przyjemne wrażenie. Ostatni przystanek na naszej trasie był dużym sukcesem frekwencyjnym. Sala pełna, wiele osób zostało też na pospektaklowej dyskusji. Co dobrze o nas świadczyło, bo w Mrągowie kibicuje się Legii Warszawa.Od jednego z widzów usłyszeliśmy historię, jak to był w Zabrzu w wojsku. Wybrali się jednostką na mecz Górnika właśnie ze stołecznym klubem. Legia zdobyła prowadzenie, a nasz mrągowski kapral bez zastanowienia radośnie wyskoczył, wiwatując na cześć "wojskowych". Po chwili, słysząc złowrogą ciszę dookoła siebie, zaczął spodziewać się najgorszego... aż wybawił go głos z tyłu: "Dejcie mu pokój, pewnie kozali mu tak zrobić". Na szczęście jednostka nie odnotowała strat w ludziach.

Bez was nas nie ma

Rundę jesienną możemy zapisać na plus. Z pewnością skończylibyśmy ją wysoko w teatralnej tabeli. Piękną refleksją jest to, że spektakl o piłce nożnej, właściwie o historii jednego klubu zdołał zainteresować ludzi w odległych zakątkach Polski. W każdym z odwiedzanych miejsc kibicowało się w zasadzie innej drużynie, często zaciekłym wrogom Górnika. Jednak legenda chopców z Roosevelta do dzisiaj żyje mocno w pamięci ludzi, przypominając o ciężkich czasach, ale też i silnych ludziach, którzy te czasy musieli znosić. Piękne historie, jakie tworzył zabrzański klub podnosiły na duchu i wyzwalały dumę. A jak to wiemy ze spektaklu – "Duma to nie jest zła rzecz".

Na koniec jeszcze jedna impresja dotycząca połączenia zawodów aktora i piłkarza. Już po trasie miałem przyjemność być na zaproszenie klubu na planie filmiku promującego Górnika. Gwiazdą akcji był Lukas Podolski. Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc, jak rozprawia z jedną z osób z klubu na temat liczby sprzedanych wejściówek na najbliższy domowy mecz. Jakbym słyszał rozmowy aktorów w naszych teatralnych kuluarach... Tak że na koniec mogę chyba życzyć i nam, i piłkarzom Górnika tego samego – jak najwięcej widzów i jak najwięcej owacji na stojąco. Zarówno u siebie, jak i na wyjazdach!

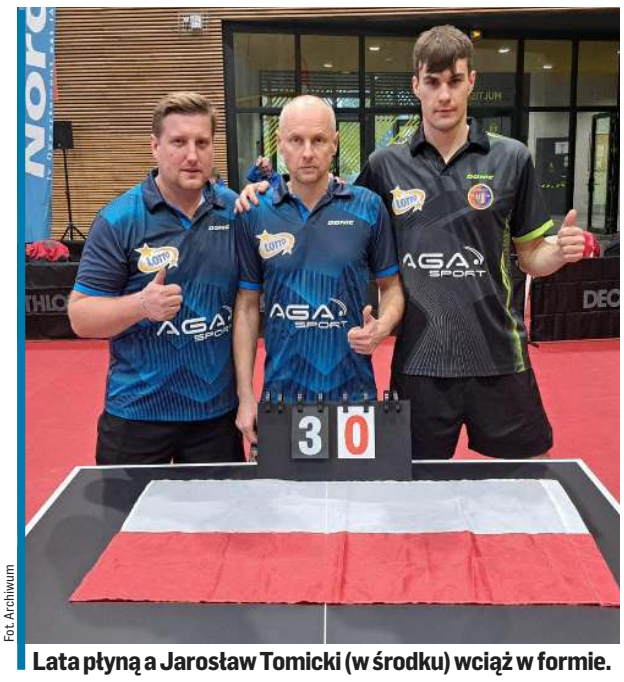
Maciej KACZOR
aktor Teatru Nowego

■ Zapraszamy na spektakle Teatru Nowego w Zabrzu. „Chopcy z Roosevelta" obecnie nie są zaplanowane w najbliższym repertuarze, ale... jeśli są Państwo zainteresowani tym spektaklem, prosimy dzwonić do Biura Organizacji Widowni. (609 621 460)

Sport 2fffcb8b70

Wróciły dobre wspomnienia

Rozmowa z **Jarosławem Tomickim**, byłym reprezentantem, obecnie zawodnikiem KTS Gliwice



Fot. Archiwum

Lata płyną a Jarosław Tomicki (w środku) wciąż w formie.

Sukces w drugiej rundzie grupowej Pucharu Europy z KTS Gliwice i awans do 1/8 finału Pucharu Europy przywołał wspomnienia z występów w reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy w... poprzednim wieku?

- Przypomniałem sobie wspaniałe czasy gry w kadetach i juniorach, a potem jako młody zawodnik w seniorskiej kadrze narodowej. 30 lat temu razem z Michałem Rogalą zdobyliśmy brązowy medal mistrzostw Europy kadetów. Natomiast w 1995 roku w Hadze z reprezentującą wtedy Polskę Miao Miao sięgnęliśmy po złoto ME kadetów w mikście. Po 3 latach byłem w seniorskiej kadrze i jako rezerwowy cieszyłem się z brązu drużynowych mistrzostw kontynentu.

Czym dla pana są rozgrywki Pucharu Europy? Jako zdobywcy Pucharu Polski zakładaliście awans do 1/8 finału, czyli grona 24 najlepszych zespołów w Europie, wliczając Ligę Mistrzów?

- Klubowe rozgrywki europejskie traktuję jako kolejną przygodę w mojej karierze, a przy okazji dobry trening przed Grand Prix Polski. Chciałbym jeszcze raz zagrać w mistrzostwach Polski i godnie pożegnać się z najważniejszym turniejem indywidualnym w kraju. Przed sezonem nic nie zakładaliśmy odnośnie Pucharu Europy, po prostu chcieliśmy grać jak najlepiej potrafimy i pokazać, że zawodnicy z Gliwic są poważnym zagrożeniem dla każdego.

To się już udało. Przebrnęliście zarówno pierwszą rundą w niemieckim Karlsruhe, jak i drugą we francuskim Lille.

- Za nami 5 spotkań, z których 4 zakończyło się zwycięstwami. Zaczęliśmy od wygranej z hiszpańskim C.E.R. Robin Hat Prisco L´Escala i przegranej ze słowackim STK Vyhne, ale wtedy byliśmy wzmocnieni Grekiem Ioannisem Sgouropoulosem, byłym mistrzem Europy juniorów i młodzieżowców w singlu. Natomiast do Lille udaliśmy się w składzie: Grzegorz Felkel, Dariusz Steuer i ja.

JAROSŁAW TOMICKI

Urodził się 17 listopada 1980 roku
Najważniejsze sukcesy:
Mistrz Europy kadetów w mikście z Miao Miao (1995)
Brązowy medalista ME kadetów w deblu z Michałem Rogalą (1994)
Srebrny medalista drużynowych ME seniorów (1998)
Mistrzostwa Polski: dwukrotnie złoto w deblu z Tomaszem Lewandowskim i 2 razy srebro w singlu; wicemistrzostwo w grze deblowej z Jakubem Kosowskim i mieszanej z Patrycją Molik, srebro w singlu, deblu z Karolem Szotkiem i brąz z Sandrą Wabik.

Z czego wynika dysproporcja w składach uczestników Pucharu Europy? Trzeba przyznać, że są mocne zespoły, ale i dużo słabsze.

- Kluby różnie podchodzą do rywalizacji międzynarodowej, niektóre wystawiają „najmocniejsze armaty", inne zaś grają drugim garniturem. Zapewne każdy zespół określa swoje priorytety przed sezonem, a druga sprawa to kwestie finansowe. Konkretnie chodzi o opłacanie zagranicznych zawodników, co sporo kosztuje.

Sprawiliście dużą niespodziankę, pokonując we Francji po 3:2 hiszpański Enoli Les Borges Vall 3:2 i niemiecką drużynę ASC Grünwettersbach. Jakiej klasy to rywale, porównując do polskiej superligi?

- Bardzo dobry zespół z Bundesligi. Uważam, że w Lotto Superlidze były w pierwszej czwórce. Hiszpański z kolei nie na tak wysokim poziomie, raczej czołówka naszej 1 ligi.

W Lille Grzegorze Felkel wygrał wszystkie pięć pojedynków, ale to pan zapewnił końcowe zwycięstwa.

- Scenariusz obydwu spotkań z faworytami był identyczny, tzn. Grzesiek Felkel zdobywał punkt, ale przegrywałem i ja, i Darek Steuer. Następnie Grzegorz doprowadzał do remisów 2:2, pokonując m.in. regularnie występującego w niemieckiej ekstraklasie Brazylijczyka Guilherme Teodoro. Ostatnie zadanie należało do mnie i cieszę się, że zrobiłem to, co do mnie należało. Ograłem Meksykanina Jaira Jimeneza z Enoli Les Borges Vall i Anglika Louisa Price'a z ASC Grünwettersbach.

Wyraźnie najsłabszym przeciwnikiem był chorwacki Starr Varaždin, grający bez zawodników z Indii, jak również młodego Polaka Artura Gromka.

- Wygrali z Hiszpanami, którzy wystawili tylko dwóch zawodników, zapewne z przyczyn zdrowotnych nie mógł zagrać Francesc Carrera. W pozostałych spotkaniach, w tym z nami, zdecydowanie przegrali.

Jędrzej Jędrzejewski



Fot. PAP/EPA

Vinicios Angelo Lima De Carvalho miał spory udział w awansie Brazylijczyków do ćwierćfinału.

Brazylijska niespodzianka

W rywalizacji o mistrzostwo świata pozostało sześciu reprezentantów Europy, jeden Afryki i jeden Ameryki Południowej. Takiej sytuacji nie było od 26 la

Mundial wkroczył w decydującą fazę i na placu boju pozostało 8 najlepszych drużyn. Mają one za sobą po 6 meczów, ale połowa z nich w tym tygodniu wybiegnie na boisko jeszcze trzykrotnie.

Od lat utarło się, że o najwyższe laury walczą głównie przedstawiciele Starego Kontynentu i nie inaczej jest w tegorocznym czempionacie. Europę reprezentują: Dania, Francja, Niemcy, Węgry, Chorwacja i Portugalia, Afrykę Egipt, a Amerykę Południową Brazylia. Obecność aż dwóch zespołów spoza Starego Kontynentu w gronie ćwierćfinalistów to spora niespodzianka i pierwszy przypadek w tym wieku! Historia pisze się więc na naszych oczach. Brazylia i Egipt dotarły do ćwierćfinałów, eliminując gigantów. Mistrzowie Afryki wyszli z grupy z kompletem zwycięstw, a ich „ofiarami" byli nawet Chorwaci, których pokonali w Zagrzebiu 28:24. W fazie zasadniczej Egipcjanie pokonali Słoweńców, a w awansie do 1/4 finału nie przeszkodziła im porażka z Islandczykami. Dla Brazylijczyków natomiast decydująca była konfrontacja niedzielna z Hiszpanami, których po zaciętym boju pokonali jedną bramką. Hiszpanie, mający w składzie przedstawicieli Orlen Superligi (Alex Dujszebajew, Abel Serdio, Daniel Dujszebajew) mogli wyrównać na 26:26, ale ostatniej akcji zabrakło im szczęścia i to Brazylijczycy, mający na „rozkładzie" m.in. Norwegów, mogli się cieszyć z historycznego awansu do najlepszej ósemki globu i w środę o 17.30 postarają się pokrzyżować szyki Duńczykom, celującym w czwarte złoto z rzędu. Egipcjanie z kolei już dziś o 21.00 zmierzą się z Francuzami i faworytami raczej nie będą.

Trzy godziny wcześniej Chorwaci podejmą w Zagrzebiu Węgrów. Współgospodarze turnieju miejsce w ćwierćfinale wywalczyli jako ostatni, ale by się w nim znaleźć, musieli pokonać Słoweńców. Ci nie zamierzali ułatwiać zadania rywalom, walcząc dosłownie o każdą piłkę. Po chorwackiej stronie grali Igor Karacić i Leon Susnja, a po przeciwnej Klemen Ferlin i Miha Zarabec, a więc kwartet doskonale znany z Orlen Superligi. Mecz długo był bardzo wyrównany, ale w ostatnim kwadransie Słoweńcy zatracili skuteczność i często gubili piłkę. Przeciwnicy w tych elementach prezentowali się lepiej, co pozwoliło przypieczętować im awans.

W czwartym ćwierćfinale (środa, 20.30) idący jak burza Portugalczycy, którzy w marcu dwukrotnie zmierzą się z Polakami w kwalifikacjach Euro 2026, zagrając Niemcami, naszymi pogromcami w fazie grupowej.

(mar)

Polacy w drugim koszyku

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Mundial z udziałem seniorów trwać będzie do niedzieli i zakończy się finałem w Oslo, ale władze IHF już „żyją" tym, co się będzie działo od 18 czerwca w Polsce. Tego dnia rozpoczną się bowiem 25. mistrzostwa świata mężczyzn do lat 21. Dziś o 11.00 w stolicy Norwegii rozpocznie się ceremonia losowania fazy grupowej 12-dniowego turnieju z udziałem 32 reprezentacji (po raz drugi w historii), którego finał zaplanowano na 29 czerwca w Katowicach.
Do udziału w mistrzostwach zakwalifikowało się 17 drużyn z Europy, 4 z Afryki, 4 z Azji, 3 z Ameryki Południowej i Centralnej oraz 2 z Ameryki Północnej i Karaibów. Do obsadzenia pozostały więc dwa miejsca przysługujące zwycięzcy IHF Trophy Inter Continental oraz drużynie z Oceanii. Zgodnie z zasadami, Polska - jako organizator mistrzostw - miała prawo przydzielić drużyny z pierwszego koszyka do poszczególnych grup jeszcze przed startem losowania, a także wybrać grupę dla siebie. Dzięki temu już wiemy, że Biało-czerwoni, których trenerem jest Bartosz Jurecki, fazę grupową rozegrają w Płocku, a w ramach Grupy A zmierzą się z Norwegią. W grupie B zagrają Austriacy (Sosnowiec), w grupie C Szwedzi (Płock), w grupie D Portugalia (Sosnowiec), w grupie E Dania (Katowice), w grupie F Islandia (Katowice), w grupie G Niemcy (Kielce), a w grupie H Hiszpania (Kielce). **(mha)**

PODZIAŁ NA KOSZYKI

I: Austria, Dania, Niemcy, Islandia, Norwegia, Portugalia, Hiszpania, Szwecja
II: Chorwacja, Egipt, Francja, Węgry, Japonia, Macedonia Północna, Polska, Tunezja
III: Algieria, Argentyna, Bahrajn, Korea Południowa, Maroko, Serbia, Słowenia, Rumunia
IV: Arabia Saudyjska, Brazylia, Meksyk, Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Urugwaj, zwycięzca mistrzostw Oceanii, zwycięzca HF Trophy Inter Continental

Sport 2fffcb8b70

Niech historia się powtórzy

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dziś późnym wieczorem Biało-czerwoni po raz drugi sięgną po Puchar Prezydenta IHF. Muszą „tylko” pokonać Amerykanów.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Chorwacja to piękny kraj, ale nie chcielibyśmy się do niego przenosić - powiedział przed ostatnim meczem grupowym ze Szwajcarami rozgrywający reprezentacji Polski, Kamil Adamski. Życzenie zawodnika klubu z Ostrowa Wielkopolskiego i lidera klasyfikacji strzelców Orlen Superligi - niestety - nie zostało spełnione. Porażka z Helwetami, ale też wcześniejsza przegrana z Niemcami i remis z Czechami, zepchnęły Biało-czerwonych do grona ośmiu najsłabszych zespołów światowego czempionatu. Było to równoznaczne z opuszczeniem duńskiego Herning i przeprowadzką do Poreczu, gdzie w Žatika Sport Centre, najmniejszej arenie mistrzostw, rozgrywany jest „turniej pocieszenia”.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Takiej ambicji Łukasza Rogulskiego i pozostałych reprezentantów oczekujemy w meczu z USA.

Odbudowani

Osiem zespołów podzielono na dwie grupy i pech chciał, że w tym gronie znalazła się Polska, przedstawiciel Starego Kontynentu. Nie tak to miało wyglądać, bo celem zespołu trenera Marcina Lijewskiego był przede wszystkim awans do fazy głównej i rywalizacja z Duńczykami, Włochami oraz Tunezyjczykami. Jak by się ona skończyła? Tego nie wiemy, ale na pewno przyniosłaby o wiele więcej korzyści niż konfrontacje z Algierią, Kuwejtem i Gwineą. W meczach tych Biało-czerwoni zrobili swoje. Można utyskiwać, że stracili w nich aż 92 bramki, ale z drugiej strony zdobyli 120, co daje przyzwoitą średnią 40 trafień. Już po meczu z Kuwejtem mieli zagwarantowane 1. miejsce i do ostatniego starcia z 5. zespołem mistrzostw Afryki mogli podejść na luzie. Nie zrobili tego jednak, solidnie psując statystyki gwinejskim bramkarzom. Rywale jednak nie przejęli się zbytnio 12-bramkowym łomotem, a starcie z naszym zespołem zapamiętają na długo, bo 28 trafień to ich rekord na mistrzostwach świata. - Skupiliśmy się przede wszystkim na tym, żeby wygrać i jak najlepiej wykonać założenia w różnych ustawieniach. W drugiej połowie mieliśmy trochę problemów w obronie, co mogło być spowodowane małym rozprężeniem ze względu na wysoką przewagę - powiedział selekcjoner, a obrotowy Łukasz Rogulski zwrócił uwagę, że plusem meczu z Gwinejczykami było zaledwie 5 niewymuszonych błędów. - Jesteśmy z tego zadowoleni i myślę, że odbudowaliśmy się mentalnie. Teraz przed nami finał, który również będziemy chcieli wygrać - zapowiedział zawodnik Industrii Kielce.

Cenne doświadczenie

To, z kim przyjdzie zmierzyć się naszym szczypiornistom, ważyło się do niemal końcowej syreny ostatniego meczu w grupie II. Amerykanie okazali się lepsi od Bahrajnu i z kompletem zwycięstw zajęli 1. miejsce. Trzeba zauważyć, że grająca dzięki „dzikiej karcie” reprezentacja musiała się mocno natrudzić, by uzyskać prawo do gry o 25. miejsce. Amerykanie w mundialu grają po raz ósmy, dotąd nie osiągnęli sukcesów, a dzięki przychylności władz IHF zbierają cenne doświadczenie, które ma zaprocentować w 2028 roku, gdy będą organizatorami igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Przed dwoma laty zajęli 20. miejsce, przerywając serię 23 porażek na mistrzostwach świata, kiedy pokonali Maroko i Belgię. W fazie grupowej obecnego czempionatu nie poszaleli, ale trafili na dwóch ćwierćfinalistów, Portugalię i Brazylię.

Przy pełnych trybunach?

Organizatorzy mundialu spotkanie o 25. miejsce traktują prestiżowo, bo rozpocznie się o 20.30, a na trybunach ma zasiąść znacznie więcej widzów niż podczas dotychczasowych meczów w Poreczu, które obserwowało co najwyżej 300 osób. Będą oni mogli zobaczyć w akcji m.in. lewoskrzydłowego Samuela Hoddersena, autora 33 bramek, grającego w Niemczech, a konkretnie w HSG Rodgau Nieder-Roden, prawoskrzydłowego Seana Corninga z CBC de Malaga, rozgrywającego Iana Huetera z niemieckiego Bayeru Dormagen. Prowadzący Amerykanów Szwed Robert Hedin dysponuje zawodnikami występującymi na różnych poziomach ligowych w ośmiu na Węgrzech, w Hiszpanii, Danii, Niemczech, Chorwacji, Szwecji, Francji i w... Polsce. Tristan Morawski broni bowiem barw Sandry Spa Pogoń Szczecin z Ligi Centralnej.

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Polacy mają już w kolekcji Puchar Prezydenta IHF. Zdobyli go 23 stycznia 2017 roku podczas mundialu we Francji. Pokonując Argentyńczyków 24:22 (13:13), zajęli 17. miejsce. Selekcjonerem był wówczas Tałant Dujszebajew, a z obecnych reprezentantów tamten mecz pamiętają Adam Morawski i Arkadiusz Moryto, autor 3 bramek.

39
LAT
czekamy na spotkanie z Amerykanami. To ostatnie miało miejsce 17 lipca 1986 roku i zakończyło się piątym zwycięstwem naszego zespołu (21:20).

REPREZENTACJA USA

Bramkarze: Pal Merkovszky (25 lat, Budai Farkasok), Douglas Otterstrom (24, Tyreso).
Skrzydłowi: Rodrigo Campos Mendez (21, Balonmano Cuatro Valles), Sean Corning (29, CBC de Malaga), Lukas Hansen (23, Fredericia HK), Samuel Hoddersen (28, HSG Rodgau Nieder-Roden).
Rozgrywający: Alexandre Chan Blanco (32, Cisne De Balonmano), Benjamin Edwards (19, BFKA Veszprem), Aboubakar Fofana (29, Villeurbanne HA), Gary Hines (41, SG Langenfeld), Ian Hueter (28, Bayer Dormagen), Daniel Hunyadi (22, Ferencvarosi VSK), Tristan Morawski (20, Pogoń Szczecin), Jonas Stromberg (24, Lugi HF).
Obrotowi: Andrew Donlin (33, San Francisco Cal Heat), Patrick Hueter (30, Bayer Dormagen), Paul Skorupa (26, VfL Lubeck-Schwartau), Domagoj Srsen (35, RK Metkovic Mehanika).
Trener Robert HEDIN

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
Tunezja - Czechy	26:32 (12:19)
Włochy - Niemcy	27:34 (13:15)
Dania - Szwajcaria	39:28 (18:11)
Włochy - Szwajcaria	25:33 (9:14)
Czechy - Daniam	22:28 (10:12)
Niemcy - Tunezja	31:19 (18:8)

1. Dania	5	10	178:121
2. Niemcy	5	8	155:137
3. Szwajcaria	5	5	144:138
4. Włochy	5	4	129:149
5. Czechy	5	3	111:125
6. Tunezja	5	0	117:164

GRUPA II - WARAŻDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
Macedonia Płn. - Katar	39:34 (21:17)
Holandia - Francja	28:35 (13:19)
Węgry - Austria	29:26 (12:13)
Holandia - Austria	37:37 (19:17)
Katar - Węgry	23:29 (12:12)
Francja - Macedonia Płn.	32:25 (18:14)

1. Francja	5	10	176:129
2. Węgry	5	7	151:145
3. Holandia	5	5	172:177
4. Macedonia Płn.	5	4	152:159
5. Austria	5	4	147:156
6. Katar	5	0	139:171

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
Hiszpania - Portugalia	29:35 (16:15)
Szwecja - Brazylia	24:27 (9:14)
Chile - Norwegia	22:39 (11:17)
Portugalia - Chile	46:28 (22:17)
Hiszpania - Brazylia	25:26 (13:14)
Norwegia - Szwecja	29:24 (16:11)

1. Portugalia	5	9	179:148
2. Brazylia	5	8	136:129
3. Norwegia	5	6	147:130
4. Szwecja	5	4	156:152
5. Hiszpania	5	3	138:137
6. Chile	5	0	126:186

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
Argentyna - RZP	30:26 (14:14)
Egipt - Słowenia	26:25 (16:14)
Chorwacja - Islandia	32:26 (20:12)
Islandia - Argentyna	30:21 (15:10)
RZP - Egipt	24:31 (13:14)
Chorwacja - Słowenia	29:26 (15:15)

1. Chorwacja	5	8	162:122
2. Egipt	5	8	148:125
3. Islandia	5	8	140:116
4. Słowenia	5	4	139:125
5. Argentyna	5	2	117:162
6. Rep. Ziel. Przyl.	5	0	119:175

FAZA PUCHAROWA

1/4 FINAŁU - ZAGRZEB/OSLO

28.01. Chorwacja - Węgry (1)	18.00
28.01. Francja - Egipt (2)	21.00
29.01. Dania - Brazylia (3)	17.30
29.01. Portugalia - Niemcy (4)	20.30

1/2 FINAŁU - OSLO

30.01. (I) zwycięzca (1) - zwycięzca (2)	20.30
31.01. (II) zwycięzca (3) - zwycięzca (4)	20.30

O 3. MIEJSCE - OSLO

2.02. przegrany (I) - przegrany (II)	15.00

FINAŁ - OSLO

2.02. zwycięzca (I) - zwycięzca (II)	18.00

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
Algieria - Gwinea	32:23 (14:9)
Polska - Kuwejt	42:32 (21:15)
Algieria - Kuwejt	31:38 (14:18)
Gwinea - Polska	28:40 (13:21)

1. Polska	3	6	120:92
2. Kuwejt	3	4	96:97
3. Algieria	3	2	95:99
4. Gwinea	3	0	75:98

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
Japonia - Bahrajn	31:27 (13:13)
USA - Kuba	27:26 (14:15)
Japonia - Kuba	32:23 (14:11)
Bahrajn - USA	28:30 (14:15)

1. USA	3	6	84:79
2. Japonia	3	4	88:77
3. Bahrajn	3	2	94:87
4. Kuba	3	0	75:98

O 31. MIEJSCE

28.01. Gwinea - Kuba	13.00

O 29. MIEJSCE

28.01. Algieria - Bahrajn	15.30

O 27. MIEJSCE

28.01. Kuwejt - Japonia	18.00

O 25. MIEJSCE

28.01. Polska - USA	20.30

Sport 2fffcb8b70

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

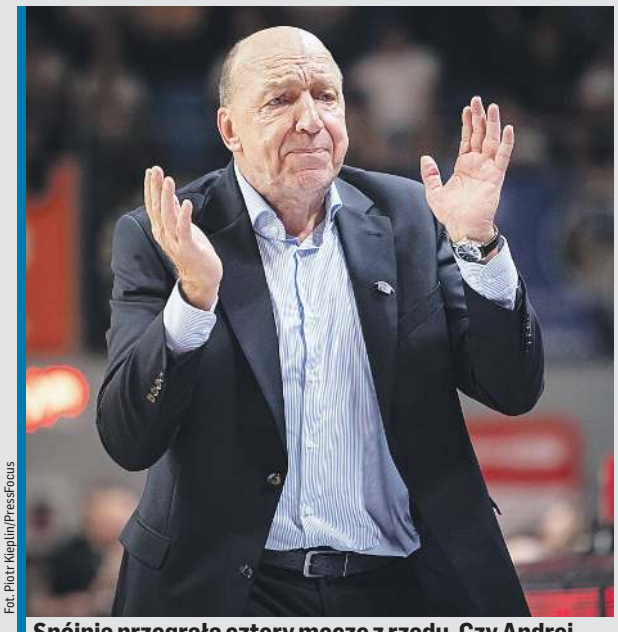
Zwolnią Urlepa?!

Źle się dzieje w klubach z Dąbrowy Górniczej i Stargardu. Po zwolnieniu Borisa Balibrei teraz na włosku wisi posada Andreja Urlepa.

■ W Dąbrowie Górniczej bez przełamania. MKS, mimo zwolnienia trenera Borisa Balibrei, nie poradził sobie z Legią Warszawa. Zespół prowadził asystent Michał Dukowicz. - Wiemy co się wydarzyło w ostatnim tygodniu, dużo zawirowań, a ten mecz był przez nas przygotowany przed zwolnieniem Borisa. Nie było czasu na jakiekolwiek zmiany, nie chcieliśmy ich robić. Zwłaszcza w drugiej kwarcie i na początku trzeciej zagraliśmy fatalnie. Za darmo oddawaliśmy punkty. Nasza defensywa, która miała zatrzymać rywali na trzech metrach od kosza, tak naprawdę nie istniała. Zagraliśmy zbyt miękko, za mało agresywnie i od II kwarty nie byliśmy w stanie nawiązać walki - mówił po meczu Dukowicz. Teraz przed MKS-em trudny wyjazdowy mecz w Wałbrzychu z rewelacyjnym beniaminkiem. O punkty będzie bardzo ciężko.

■ Stal Ostrów to kolejny zespół z dołu tabeli, który wygrał w tej kolejce (wcześniej dokonał tego Zastal, który ograł lidera we Włocławku). Stalówka rozbiła we własnej hali Dziki. W dodatku gospodarze zagrali w siódemkę! Zabrakło kontuzjowanych i chorych: Jakuba Parzeńskiego, Maximiliana Egnera i Jacka Ruteckiego. - Jestem mocno zawiedziony tą naszą postawą. Gospodarze od początku wybili nas z rytmu, nie bardzo jest co komentować - mówił zawiedziony trener Dzików Krzysztof Szablowski.

Pozyskany niedawno Nikola Radicević (ostatnio grał w lidze hiszpańskiej) zupełnie zawiódł - skończył mecz bez punktu, z bilansem rzutowym 0/7! – Chyba nieco zaskoczyliśmy rywali obroną strefową w pierwszej połowie, szybko uzyskaliśmy przewagę i do samego końca kontrolowaliśmy losy tego meczu – mówił po spotkaniu Damian Kulig, kapitan gospodarzy.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Spójnia przegrała cztery mecze z rzędu. Czy Andrej Urlep powinien się pakować?

■ Rozgrywający DJ Cooper opuścił Wrocław. Zawodnik poprosił klub o rozwiązanie kontraktu, chciał szybko opuścić Polskę ze względu na sprawy rodzinne. Dostał zielone światło od władz Śląska. – Jestem rozczarowany faktem, że DJ Cooper nie jest już z nami, bo to bardzo dobry rozgrywający, co pokazał w meczach PLK. Szanujemy jego decyzję i jego sprawy rodzinne – komentował trener Śląska Aleksandar Joncevski. Amerykanin rozegrał w naszej lidze 8 meczów, zdobywał średnio 8 punktów oraz miał 9,4 asysty, 3,7 zbiórki i 1,9 przechwytu. Całkiem solidne statystyki dla rozgrywającego. Teraz ma go zastąpić 29-letni Justin Robinson, który ostatnio grał w Bundeslidze.

■ Alarm włączył się w Stargardzie. Spójnia przegrała czwarty mecz z rzędu. W meczu z Czarnymi prowadziła już 17 oczkami, ale w drugiej części meczu zagrała fatalnie. - W pierwszej połowie zagraliśmy jeden z najlepszych naszych meczów w ataku. Do 25 minuty było bardzo dobrze, a wtedy odcięto nam prąd i do końca już nie istnieliśmy. Pozwoliliśmy Słupskowi rzucić 44 pkt w 15 minut. To jest nie do przyjęcia - komentował po spotkaniu Andrej Urlep, trener Spójni. Część ekspertów spekuluje, że dni Słoweńca w Stargardzie są policzone i może nie dotrwać do następnego meczu.

Sytuację Spójni pogarszają sprawy kadrowe. Kontrakt z zespołem rozwiązał Ta'Lon Cooper. Za niego dołączył Trey Davis. W dodatku już w pierwszej minucie niedzielnego meczu urazu doznał środkowy Wesley Gordon i zapowiada się na dłuższą przerwę. - Wygląda to na poważną kontuzję. Wcześniej miał problemy ze ścięgnem, a teraz coś z kostką. Więcej będziemy wiedzieć po specjalistycznych badaniach - przyznał Urlep. **(bb)**

BEZ NIESPODZIANKI

ORLEN BASKET LIGA

■ W Szczecinie wicemistrz Polski pokonał rewelacyjnego beniaminka z Wałbrzycha. Po pierwszej połowie zanosiło się na sensację, bo goście prowadzili aż 16 punktami. Po przerwie King błyskawicznie odrobił straty. Graczem meczu Kassim Nicholson, który zaliczył double double.

■ **King Szczecin - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 90:81 (16:32, 21:21, 28:12, 25:16)**

SZCZECIN: Nicholson 11, Woodard 20 (6x3), Wójcik 9, Meier 22 (6x3), Novak 9 (3x3) - Kierlewicz, Whitehead 7 (1x3), Żołnierewicz 12 (2x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

WAŁBRZYCH: Gotcher 14 (2x3), Gilbert 15 (3x3), Bojanowski 3, Kulka 19 (4x3), Wyka 5 - Niedźwiedzki, Smith 19 (1x3), Wiśniewski, Marchewka, Patton 6, Berzins. Trener Andrzej ADAMEK.

1. Włocławek	16	29	1425:1269
2. Sopot	15	26	1331:1280
3. Lublin	16	26	1425:1387
4. Wałbrzych	16	26	1243:1211
5. Legia	16	25	1332:1295
6. Szczecin	16	25	1352:1314
7. Wrocław	16	24	1266:1266
8. Dziki	16	24	1185:1183
9. Słupsk	16	24	1280:1204
10. Zielona G.	16	23	1249:1308
11. Ostrów W.	16	23	1316:1337
12. Gliwice	16	22	1349:1440
13. Toruń	16	22	1262:1287
14. Stargard	16	22	1237:1286
15. Gdynia	15	21	1274:1338
16. Dąbrowa G.	16	19	1263:1369

Najbliższe mecze: Toruń - Zielona Góra (30.01.), Słupsk - Ostrów Wlkp. (31.01.), Stargard - Sopot, Wrocław - Gdynia (oba 1.02.), Legia - Lublin, Wałbrzych - Dąbrowa Górnicza, Dziki - Włocławek, Gliwice - King Szczecin (wszystkie 2.02.). **(bb)**

I LIGA MĘŻCZYZN

WKK Active Hotel Wrocław - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 79:81, KKS Polonia Warszawa - GKS Tychy 76:69, Wegree AZS Politechnika Opolska - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 100:93, Muszynianka Sokół Łańcut - HydroTruck Radom 90:50, Enea Basket Poznań - SKS Fulimpex Starogard Gdański 73:85, Miasto Szkła Krosno - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 95:109, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 82:79, Decka Pelplin - MKKS Żak Koszalin 86:68, ŁKS Coolpack Łódź - WKS Śląsk II Wrocław 98:101.

1. Krosno	22	39	1891:1776
2. Bydgoszcz	22	38	1825:1696
3. Inowrocław	22	35	1786:1802
4. Pelplin	22	35	1837:1815
5. Kołobrzeg	22	35	1772:1658
6. Hotel	22	35	1816:1753
7. Łańcut	22	34	1860:1814
8. Poznań	22	34	1847:1758
9. Warszawa	22	33	1830:1780
10. Tychy	22	33	1778:1751
11. Starogard	22	32	1796:1762
12. Łódź	22	32	1877:1882
13. Rzeszów	22	31	1714:1865
14. Opole	22	31	1792:1833
15. Koszalin	22	31	1771:1878
16. Śląsk	22	30	1661:1805
17. Radom	22	28	1664:1798
18. Sopot	22	28	1806:1897

II LIGA MĘŻCZYZN

ZKS Stal Stalowa Wola - UJK Kielce 63:70, Niedźwiadki Przemyśl - Basket Hills Bielsko-Biała 83:105, TS Wisła Kraków - MKKS Rybnik 58:83, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - KKS Zagłębie Sosnowiec 88:75, AZS AGH Kraków - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 69:74.

1. Bytom	20	40	1957:1252
2. AZS AGH	21	40	1837:1326
3. Mickiewicz	20	37	1686:1255
4. Tarnowskie G.	19	34	1467:1269
5. KS 27 Kat.	19	33	1590:1405
6. Gliwice	20	31	1538:1437
7. Rybnik	21	31	1475:1599
8. Kielce	20	30	1492:1545
9. Bielsko-Biała	18	29	1518:1436
10. Cracovia	19	29	1439:1507
11. Sosnowiec	20	28	1338:1447
12. Stalowa Wola	20	24	1217:1567
13. Dąbrowa Górn.	20	24	1536:1750
14. Wisła	19	24	1256:1406
15. Przemyśl	20	24	1247:1690
16. Częstochowa	30	18	1087:1789

I LIGA KOBIET

Grupa A

Widzew Łódź - AZS Uniwersytet Warszawski 59:61.

1. Pruszków	13	26	1016:704
2. ŁKS Łódź	12	21	803:732
3. Uniw. Warsz.	12	20	716:686
4. Łomianki	12	19	772:738
5. Akad. Gortata	10	16	719:615
6. Uniw. Gdański	11	15	705:731
7. Sokołów	12	14	667:830
8. Widzew	12	14	632:793
9. Pabianice	10	11	556:757

Grupa B

KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. - Contimax MOSIR Bochnia 68:72, AZS Politechnika Korona Kraków - Isands Wichoś Jelenia Góra 67:86.

1. Jelenia Góra	12	23	969:849
2. Bochnia	11	21	879:689
3. Wisła	12	19	829:796
4. Swarzędz	12	18	775:793
5. Poznań	12	17	837:827
6. Leszno	12	16	809:884
7. Rybnik	11	15	755:796
8. Ostrów Wlkp.	13	15	838:1003
9. Korona	11	15	714:768

II LIGA KOBIET

Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra - RKK AZS Racibórz 86:55, MKS MOS Betard Wrocław - KS Basket Siechnice 107:62, ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski - AZS Uniwersytetu Śląskiego 59:85, ISWJ Wisła - KS Pogoń Ruda Śląska 45:79

1. Wrocław	16	30	1350:976
2. Ziębice	14	28	1371:704
3. Ruda Śl.	16	28	1112:911
4. Katowice	15	26	1168:862
5. Siechnice	14	19	994:1172
6. Wisła	12	18	854:967
7. Racibórz	14	18	731:1098
8. Jelenia Góra	15	17	875:1118
9. Głuchołazy	11	16	669:721
10. Wodzisław	14	16	820:1063
11. Gliwice	13	15	688:1040

III LIGA MĘŻCZYZN

GTK Gliwice III - KKS Mickiewicz Romus Katowice 88:58, AZS Częstochowa - MCKiS Jaworzno 100:59, MUKS Sari Żory - KTK JS Invest Knurów 79:83.

1. Żory	15	27	1221:993
2. Knurów	13	25	1126:786
3. Ruda Śląska	14	24	1169:914
4. Gliwice	14	21	1001:949
5. SP 27 Katowice	13	20	953:870
6. Jaworzno	14	19	938:1096
7. Mickiewicz	15	18	1003:1260
8. Tarnowskie G.	13	16	823:1111
9. Częstochowa	13	16	823:1078

(bb)

Pioruny na czele

Oklahoma City Thunder od kilku dni są na czele ligowej tabele.

NBA

W niedzielę rozegrano tylko jeden mecz - do Portland przyjechali liderzy Zachodu i całej ligi, Oklahoma City. Trail Blazers, zespół z końca tabeli, dwa poprzednie mecze wygrał i teraz znów chciał sprawić niespodziankę. Pierwsza kwarta była rzeczywiście remisowa (17:17), ale w kolejnej dominacja faworytów była już bezdyskusyjna. Mimo to emocje były do końca. Gospodarze w ostatniej części zmniejszyli straty do 5 oczek (88:93 po rzutach wolnych Anfernee Simonsa), na więcej goście nie pozwolili. Bohaterem meczu był Shai Gilgeous-Alexander, który rzucił aż 35 punktów i umocnił się na czele ligowego rankingu strzelców. Na półmetku sezonu to on właśnie typowany jest jako główny faworyt do tytułu MVP. Kibiców z Oklahoma City ucieszył powrót Isaiaha Hartensteina, który z powodu kontuzji pauzował w pięciu poprzednich spotkaniach. Środkowy reprezentacji Niemiec czuje się już dobrze - w Portland zanotował 14 punktów, 11 zbiórek i 6 asyst. Oklahoma prowadzi w lidze z bilansem 37-8.

W Nowym Jorku odbyła się ceremonia zastrzeżenia koszulki z numerem 15 na cześć Vince'a Cartera. W uroczystości wzięli udział bliscy i przyjaciele koszykarza, był jego dawny trener Lawrence Frank, prezydent klubu Rod Thorn. - To mama mi doradziła, gdy zaczynałem karierę: wybierz swój numer i uczyń go sławnym - wspominał Carter.

Carter jest siódmym zawodnikiem w historii Nets, którego numer został zastrzeżony. W zespole spędził cztery sezony, rozegrał 374 gry, do niego należy rekord punktów zdobytych w jednym sezonie (2,070 w sezonie 2006/07), jest też trzeci w klasyfikacji strzelców wszech czasów.

Wynik meczu niedzielnego: Portland - Oklahoma City 108:118.

(bb)



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Isaiah Hartenstein wrócił po kontuzji i zaliczył double double.

Sport 2fffcb8b70

Francuskie wyzwanie

Wiktor Rajsner opuszcza „Jurajskich rycerzy". Sezon dokończy we Francji.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Dwudziestopięciolatek z zawierciańskim klubem związany jest od 2021 roku. Był wówczas najmłodszym graczem w drużynie. Był zmiennikiem Miłosza Zniszczoła i Patryka Niemca. W sumie zagrał w 11 meczach PlusLigi i dwóch Pucharu Polski.
W kolejnym sezonie liczył na przełom, ale już na początku rozgrywek doznał poważnej kontuzji, zerwał więzadło krzyżowe przednie i stracił rok. Potem został wypożyczony do Czarnych Radom. Do Aluronu CMC Warty wrócił przed bieżącymi rozgrywkami. Rywalizacja o miejsce w wyjściowej szóstce była ogromna. Trener Michał Winiarski do dyspozycji miał aż pięciu środkowych. Oprócz Rajsnera to: Mateusz Bieniek, Jurij Gładyr, Miłosz Zniszczoł i Adrian Markiewicz. Rajsner grał rzadko. Łącznie wystąpił w dziewięciu meczach: sześciu w PlusLidze, dwóch w Lidze Mistrzów oraz w finale Superpucharu. Gdy więc pojawiła się oferta z francuskiego Tours, postanowił z niej skorzystać. - Sytuacja była bardzo dynamiczna. Wszystko wydarzyło się właściwie w ciągu trzech dni. Klub z Francji potrzebował pomocy, brakowało mu zawodnika na mojej pozycji. Z racji faktu, że u nas w zespole było pięciu środkowych, zdecydowałem się skorzystać z oferty i dokonać takiego transferu – wyjaśnił Wiktor Rajsner. - W ciągu mojego pobytu w Zawierciu było słodko-gorzko. Jestem bardzo wdzięczny klubowi i miastu, bo dali mi wiele i pozwolili nauczyć się wielu rzeczy. Otrzymałem ogromne wsparcie, za co każdemu z osobna chciałbym podziękować. Czułem się tu jak w domu – dodał.
- Nauczeni doświadczeniem poprzednich dwóch sezonów, gdy z powodu kontuzji musieliśmy szukać na szybko wzmocnień na środku, tym razem postanowiliśmy zabezpieczyć się na taką ewentualność. Do zdrowia wrócił jednak Mateusz Bieniek, a następnie uraz wyleczył też Miłosz Zniszczoł, więc od pewnego czasu na treningach dostępnych było pięciu zdrowych środkowych. Gdy znany i szanowany w Polsce trener Marcelo Fronckowiak zadzwonił z prośbą pomocy, bo jego zespół dotknęły problemy, doskonale rozumieliśmy jego położenie. Wiktor chciał podjąć wyzwanie, dlatego wyraziliśmy zgodę na rozwiązanie umowy. Dziękujemy mu za czas spędzony w naszym klubie i życzymy powodzenia w Tours – podkreślił Kryspin Baran, prezes Aluron CMC Warty. **(mic)**

Patent na Norwida

Częstochowianie po raz drugi przegrali z Barkomem Każany Lwów. Ukraińcy pozostają w grze o utrzymanie.

PLUSLIGA

W pierwszej rundzie Norwid przegrał u siebie z ekipą ze Lwowa 0:3. Wynik uznano za jedną z największych niespodzianek tamtej części rozgrywek. Teraz częstochowski zespół pałał żądzą rewanżu i mecz zaczął z wysokiego pułapu. Świetnie prezentowali się Patrik Indra i przede wszystkim Milad Ebadipour. Irańczyk kończył każdą akcję, obojętnie czy miał przed sobą podwójny, czy potrójny blok. Albo mijał go technicznym zagraniem, albo mocno atakował. Po drugiej stronie siatki zawodził Wasyl Tupczij, który z dziewięciu pierwszych ataków skończył tylko jeden. Próbowali go zastąpić Ilia Kowalow i Mart Tammearu, lecz i oni mieli problemy.

Goście od początku kontrolowali wynik, utrzymując kilkupunktowe prowadzenie. Mieli zwycięstwo w pierwszym secie na wyciągnięcie ręki, bo prowadzili 22:19. W końcówce stracili jednak koncentrację. Nawet niezawodny Ebadipour przestał zdobywać punkty. Z kolei wśród miejscowych rozegrał się Tupczij. A gdy on gra na wysokim poziomie, to i jego koledzy prezentują się lepiej. Barkom Każany nieoczekiwanie doprowadził do remisu (23:23). Częstochowianie tym razem wyszli jednak z kłopotów, a decydujący punkt wywalczył potężnym atakiem Indra.

Końcówka pierwszej partii pokazała jednak, że przyjezdni nie mają co liczyć na łatwy triumf. W kolejnych setach to gospodarze nadawali ton grze. Nie przespali początku, od pierwszej piłki trzymając wysoki poziom. Zagrywką i blokiem odbierali chęci do gry rywalom. Jak z nut atakował Tupczij. Mocno wsparli go na skrzydłach Kowalow i Tammearu, a na środku siatki Rune Fasteland. Częstochowianie nie mieli pomysłu, jak ich zatrzymać. Słabiej niż w poprzednich spotkaniach prezentował się Indra. Ebadipur i Lipiński też mieli słabsze momenty. Pogubił się również rozgrywający Łukasz Żygadło, który po pierwszym secie zgasł. Jego zmiennik, Tomasz Kowalski, grał jednak jeszcze słabiej, więc Żygadło musiał wrócić na boisko. Gościom nie dopisywało też szczęście. W czwartym secie np. stracili punkt, choć to rywale zaserwowali w siatkę, bo popełnili błąd ustawienia. W innej akcji Tupczij nie trafił w pole gry, ale Ebadipour przy próbie bloku wpadł w siatkę. Mylili się też w polu serwisowym i ataku. Barkom Każany z zimną krwią wykorzystał ich kłopoty, pewnie wygrywając trzy sety. Dzięki zwycięstwu ma tylko trzy punkty straty do PSG Stali Nysa, która zajmuje w tabeli pierwsze bezpieczne miejsce. **(mic)**


Fot. PAP/Paweł Topolski.

Łukasz Żygadło poza pierwszym setem miał problemy z dokładnym rozegraniem piłki.

■ **Barkom Każany Lwów – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 3:1 (23:25, 25:20, 25:23, 25:21)**
LWÓW: Petrovs (1), Kowalow (17), Szczurow (8), Tupczij (23), Tammearu (17), Fasteland (10), Pampuszko (libero) oraz Smokało, Rogożyn, Pope. Trener Ugis KRASTINS.
CZĘSTOCHOWA: Żygadło (1), Ebadipour (27), Adamczyk (8), Indra (16), Lipiński (10), popiela (8), Masłowski (libero) oraz Kogut (2), Sługocki, Schmidt, Borkowski, Kowalski. Trener Cezar DOUGLAS SILVA.
Sędziowali: Wojciech Maroszek (Żory) i Piotr Król (Katowice). **Widzów** 632.
Przebieg meczu
I: 8:10, 12:15, 17:20, 23:25.
II: 10:7, 15:12, 20:15, 25:20.
III: 10:9, 15:12, 20:17, 25:23.
IV: 10:6, 15:11, 20:15, 25:21.
Bohater – Wasyl TUPCZIJ.

1. Jastrzębie	22	57	18/4	61:22
2. Zawiercie	22	52	17/5	57:27
3. Warszawa	22	49	18/4	57:27
4. Lublin	22	46	16/6	54:32
5. Kędzierzyn	21	45	15/6	50:32
6. Częstochowa	22	37	13/9	48:42
7. Rzeszów	22	37	11/11	49:43
8. Bełchatów	22	34	11/11	44:44
9. Suwałki	22	29	12/10	44:49
10. Gdańsk	22	28	9/13	41:50
11. Olsztyn	21	28	8/13	38:42
12. Gorzów	22	27	11/11	37:48
13. Nysa	22	19	5/17	31:56
14. Lwów	22	16	6/16	32:55
15. Będzin	22	12	3/19	21:58
16. Katowice	22	9	3/19	23:60

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 31.01.: Bełchatów – Nysa; **1.02.:** Kędzierzyn-Koźle – Lublin, Katowice – Warszawa, Olsztyn – Lwów; **2.02.:** Częstochowa – Rzeszów, Gdańsk – Jastrzębie, Gorzów Wlkp. - Zawiercie; **3.02.:** Suwałki – Będzin.

Chwała rezerwowym

TAURON LIGA

W Kaliszu spotkały się dwie najsłabsze drużyny w lidze. Mecz miał gigantyczne znaczenie w walce o utrzymanie. Energa MKS nie mogła sobie pozwolić na porażkę. W razie przegranej bowiem traciłaby do Sokoła&Hegric Mogilno aż siedem punktów. Sprawa spadku byłaby praktycznie przesądzona.
Kaliszanki wygrały, ale nie mogły być w pełni zadowolone, bo dokonały tego dopiero po tie-breaku. „Oddały" rywalkom punkt. Ale mogło być jeszcze gorzej, bo choć do meczu przystąpiły wzmocnione: Jayce Agbolossou, Cheyenne Jones i Dianą Dąbrowską dwa pierwsze sety przegrały. Nowe siatkarki nic wielkiego do gry nie wniosły. Dąbrowska w ogóle nie pojawiła się na parkiecie, a Agbolossou i Jones zawodziły. Zostały zmienione w drugim secie i już nie wróciły na parkiet. To rezerwowe Wiktoria Szumera i Pola Nowacka odmieniły drużynę. Kapitalnie spisała się zwłaszcza ta pierwsza. Nie tylko skutecznie atakowała, ale też uwijała się w defensywie. Miała aż 18 obron, czyli więcej niż obie libero, Julia Mazur (9) oraz Natalia Pajdak (8). Dla kaliszanek to pierwsze zwycięstwo od ośmiu meczów. Dzięki dwóm punktom zbliżyły się do Sokoła&Hagric na trzy punkty i mają jeden mecz więcej do rozegrania. Sprawa spadku wciąż pozostaje otwarta.

■ **Energa MKS Kalisz – Sokół-&Hagric Mogilno 3:2 (21:25, 23:25, 26:24, 25:19, 18:16)**
KALISZ: Wawrzyniak (2), Borys (7), Kubacka (16), Jones (8), Agbolossou (3), Pol (19), Mazur (libero) oraz Pajdak (libero), Szumera (16), Nowacka (16). Trener Piotr MATELA.
MOGILNO: Szczepańska (2), Jeremić (9), Nowak (5), Cur-Słomka (29), Przybyło (17), Brzoska (16) oraz Pancewicz (libero), Gajewska (2), Barambas (2), Chober, Efimienko-Młotkowska (1), Świętoń (2), Rafałko. Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Janusz Cyran (Bielsko-Biała) i Michał Gruszczyński (Opole).
Widzów 1105.
Przebieg meczu
I: 6:10, 8:15, 11:20, 21:25.
II: 10:9, 14:15, 19:20, 23:25.
III: 10:7, 15:10, 20:13, 26:24.
IV: 10:8, 15:13, 20:15, 25:19.
V: 2:5, 10:8, 15:14, 18:16.
Bohaterka – Pola NOWACKA.

1. Budowlani	16	41	14/2	44:15
2. ŁKS	15	40	13/2	41:11
3. Rzeszów	15	39	14/1	43:13
4. Bielsko	14	31	11/3	37:16
5. Radom	16	21	7/9	31:37
6. Opole	16	18	5/11	25:35
7. Police	15	17	5/10	26:34
8. Wrocław	15	16	6/9	24:35
9. Bydgoszcz	16	15	5/11	23:37
10. Mielec	15	15	5/10	19:37
11. Mogilno	16	13	4/12	21:42
12. Kalisz	15	10	3/12	18:40

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Następne mecze: 29.01.: Bielsko-Biała – Police; **30.01.:** Radom – Kalisz; **31.01.:** Rzeszów – PGE Grot Budowlani; **1.02.:** Bydgoszcz – Police, Bielsko-Biała – Wrocław, Mogilno – Mielec; **3.01.:** Opole – ŁKS Commercecon. **(mic)**

Awans jest na wyciągnięcie ręki

EUROPEJSKIE PUCHARY

Polskie drużyny znakomicie radzą sobie na międzynarodowej arenie. W Pucharze CEV broniąca trofeum Asseco Resovia w rundzie play off podejmie Pafiakos Pafos z Cypru. W pierwszym spotkaniu rzeszowianie zwyciężyli 3:1, więc w rewanżu potrzebują tylko dwóch wygranych setów, by awansować do ćwierćfinału. Po tym co zaprezentowali w ostatnim meczu z PGE Projektem Warszawa – zwycięskim 3:0 – są pewniakami.
- Do każdego spotkania podchodzimy tak zmotywowani, jakbyśmy grali o finał mistrzostw Polski. Dlaczego? Dlatego, że potraciliśmy dużą ilość punktów i teraz każde punkty są dla nas ważne. Uważam, że ten zespół zasługuje w tym sezonie na złoty medal mistrzostw Polski i złoty medal Pucharu CEV. Czy tak będzie? Nie wiem, zobaczymy, gwarantuję, że damy z siebie wszystko i zostawimy serducho do ostatniej piłki w tym sezonie – zapewnił Bartosz Bednorz, lider Asseco Resovii.
Blisko półfinału są natomiast siatkarze Bogdanki LUK Lublin, którzy rywalizują w najniższym rangą Pucharze Challenge. Zmierzą się u siebie z hiszpańskim klubem CV Melilla. W pierwszym meczu zwyciężyli 3:0, więc do awansu potrzebują tylko dwóch wygranych setów. **(mic)**

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Wtorek, 28 stycznia
Puchar Challenge
■ **LUBLIN, 18.00**: Bogdanka LUK – CV Melilla

Puchar CEV
■ **RZESZÓW, 20.30**: Asseco Resovia – Pafiakos Pafos

II LIGA

Kobiety
Grupa 4
Bispol Paradiso Łańcut – Marba Sędziszów Małopolski 0:3.

1. Sędziszów	13	39	13/0	39:2
2. Krosno	12	31	11/1	33:8
3. Ostrowiec	13	27	9/4	32:18
4. Wieliczka	13	21	7/6	25:24
5. Tomasovia	13	18	6/7	23:25
6. Szczyrk II	13	17	5/8	21:28
7. Kęty	13	15	5/8	20:27
8. Krzeszowice	13	10	3/10	15:31
9. Bielsko-Biała	13	9	3/10	13:33
10. Łańcut	12	5	2/10	8:33

Mężczyźni
Grupa 3
Ikar Legnica – WKS Wieluń 1:3

1. Wieluń	16	44	15/1	47:12
2. Głogów	16	39	12/4	43:16
3. Żagań	16	34	11/5	39:18
4. Wrocław	15	28	10/5	32:22
5. Jelcz-Laskowice	16	25	9/7	33:28
6. Częstochowa	16	25	9/7	31:30
7. Bielawianka	16	24	8/8	31:33
8. Wałbrzych	15	23	8/7	30:28
9. Legnica	16	20	6/10	28:35
10. Gubin	16	11	4/12	16:40
11. Sieradz	16	7	2/14	14:44
12. Nysa	16	5	1/15	8:46

Sport 2fffcb8b70

Wyścig do podium

Celem GieKSy jest drugie miejsce przed play offem, ale rywale z Oświęcimia oraz Jastrzębia myślą o tym samym.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Patryk Wronka (z prawej) oraz Bartłomiej Jeziorski należą do czołowych strzelców swoich drużyn.

Tylko nadzwyczajny kataklizm mógłby odebrać GKS-owi Tychy zwycięstwo w sezonie zasadniczym. Do rozegrania ma jeszcze pięć meczów, w tym dwa już na zakończenie z Sanokiem i Nowym Targiem. Do pełni szczęścia potrzebuje właśnie dwóch zwycięstw. Tak więc sprawa pierwszego miejsca została rozstrzygnięta. Jednak do końca będzie trwała rywalizacja o kolejne miejsca na podium. Dla Re-Plast Unii Oświęcim, GKS Katowice oraz JKH GKS Jastrzębie nadszedł czas rozstrzygnięć.

Trochę zabolało

GieKSa przegrała w miniony piątek w Oświęcimiu 1:2, choć wynik mógł być równie dobrze odwrotny. W sobotę zawodnicy odpoczywali, zaś od niedzieli przygotowywali się do meczów wtorkowego z Tychami oraz czwartkowego z Jastrzębiem.

- Szkoda meczu w Oświęcimiu, ale popełniliśmy kilka prostych błędów i stąd się wzięła porażka – powrócił wspomnieniami do starcia w Oświecimiu zdobywca gola, Patryk Wronka. - Obaj bramkarze spisywali się bez zarzutu i stąd też niski wynik. John Murray mocno nas wsparł i pewnie też tak będzie w kolejnych spotkaniach.

- To myśmy kreowali grę, dłużej byliśmy przy krążku, ale wyjechaliśmy z Oświęcimia bez punktów – dodaje kapitan GKS-u, Grzegorz Pasiut. - Trochę nas to zabolało, ale jednocześnie mocno zmobilizowało przed kolejnymi spotkaniami. Staramy się skupić na tym co przed nami.

Gotowi na wszystko

Terminarz GKS-u jest trudny, bo przecież wspomniane mecze derbowe z Tychami i Jastrzębiem, a potem, po reprezentacyjnej przerwie, kolejne z Cracovią i Zagłębiem u siebie oraz wyjazd do Torunia. Każdy zespół walczy o swoje i trzeba się maksymalnie skoncentrować, by zdobyć punkty. Nawet komplet punktów nie gwarantuje drugiego miejsca.

- A mnie cieszą takie spotkania z Tychami czy Jastrzębiem, bo one mają odpowiednią jakość i wszyscy grają na maksa – uśmiecha się Wronka. - Owszem, tworzymy z Grześkiem Pasiutem i Bartkiem Fraszko silny atak, ale chciałoby się zdobywać więcej goli. Nie liczymy ile ich mamy, ale staramy się pomóc drużynie i ze swoich zadań wywiązać się jak najlepiej. Jestem przekonany, że w tych potyczkach pomoże nam bramkarz.

- Wystarczy spojrzeć w tabelę jak ona jest mocno spłaszczona – dodaje Pasiut. - Teraz każda zdobycz jest cenna. Wcale nie ukrywam, że interesuje nas drugie miejsce, bo pierwsze odjechało. Wiemy z kim przychodzi nam się spotkać. Obie drużyny mają podobny potencjał i detale będą decydowały o powodzeniu. Style gry zespołów z Tychów oraz Jastrzębia się różnią, ale będziemy dobrze przygotowani do tych potyczek. Hokeiści z Jastrzębia w meczu z Unią udowodnili, że potrafią strzelać gole. My przede wszystkim musimy patrzeć na naszą grę i realizować własny plan, a wówczas możemy liczyć na końcowy sukces. Drugie miejsce jest dla nas priorytetem i zrobimy wszystko, by je zdobyć.

Komfortowa sytuacja

Hokeiści GKS-u Tychy wygrali z Re-Plastem Unią 3:2 po karnych, Jastrzębiem 2:1 oraz z Comarch Cracovią 5:3 i te rezultaty tylko potwierdziły ich supremację w tej części sezonu. Podopieczni trenera Pekki Tirkonena solidnie zapracowali na miejsce na szczycie.

- Chcieliśmy wygrać te trzy ostatnie mecze i swój plan zrealizowaliśmy – podkreśla drugi trener GKS-u, Adam Bagiński. Mamy klarowną sytuację i musimy zdobyć jeszcze sześć punktów. Natomiast GKS Katowice musi walczyć o swoje, by zdobyć drugie miejsce i w ewentualnym półfinale mieć przywilej własnego lodu. Mamy w ciągu ośmiu dni cztery mecze i to świetne przygotowanie do play offu.

Po zwycięstwie pod Wawelem wczoraj hokeiści mieli dzień rekreacyjny bez lodu, odpoczęli, by dzisiaj znów spotkać się z odwiecznym rywalem zza miedzy. W Krakowie nie wystąpili dwa napastnicy, Dominik Paś i Mateusz Gościński, ale dzisiaj na pewno ich zobaczymy. W bramce ma wystąpić Kamil Lewartowski, który nie miał dużo szans bronić w tym sezonie. Jednak trenerzy doszli do wniosku, że przed play offem powinien mieć sprawdzian z mocnym rywalem.

(sow)

NIEZNOŚNE DOGRYWKI

EWHL

Hokejowa kadra pań występująca pod szyldem TAURON Metropolia Silesia w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL) rozegrała dwa spotkania na wyjeździe z Budapeszt Jegkoron Akademią i przegrała po dogrywkach 1:2 i 2:3. To były niezwykle zacięte spotkania, a podopieczne trenera Arkadiusza Sobeckiego traciły gole w końcowych fragmentach meczu oraz w dogrywce. Po tych meczach nasz zespół zgromadził 18 pkt i zajmuje 7. lokatę.

BJA – TAURON Metroplia Silesia 2:1 (0:0, 0:1, 1:0, 1:0) po dogr.
Gole: Haluskova (59), Chlepko (64) – Późniewska (30).

TAURON Metroplia Silesia - BJA 2:3 (0:0, 1:2, 1:0, 0:1) po dogr.
Gole: Późniewska (21), Łapieś (53) – Bereczki (23), Batyi (34), Haluskova (65).

Dzisiaj kadrowiczki zbierają się w Katowicach na krótkim zgrupowaniu przed wyjazdem na finałowy turniej kwalifikacji olimpijskiej w japońskim Tomakomai. Polki trenują w Satelicie do piątku, zaś w sobotę wylatują z Wrocławia via Frankfurt n/Menem do Tokio, a potem do Sapporo. **(s)**

BEZ ZMIAN

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA

Po prawie miesięcznej przerwie związanej z mistrzostwa świata do lat 20 Dywizji 1 B w Tallinie, I-ligowcy powrócili na ligowe tafle, by zakończyć pierwszą część sezonu. Ta runda nie przyniosła żadnych zmian, bowiem wygrywali faworyci. Niespodzianką może być wysokie zwycięstwo Naprzodu Janów nad zespołem SMS-u Katowice 7:0.

I liga mężczyzn
Piątek

Cracovia – SMS Bytom 9:1 (5:1, 1:0, 3:0)
Gole: F. Kapica 3 (3, 5 oba w przew., 24), Sarniak (12), Malinowski (12), Ślusarek (15), Kapa (46, w przew.), Udodow (56, w przew.), Mazurow (57) - Lemieszko (10, w przew.)

Sobota

Naprzód Janów – SMS Bytom 10:1 (3:0, 6:1, 1:0)
Gole: J. Sroka 4 (8, 17, 35, 41), Ustinow 2 (14:33, w osłab., 33), Svitac (22), Szlomski (22), Sawicz (34), Panasiuk (39) - Lemieszko (21),

Cracovia – SMS PZHL Katowic 1:2 (0:2, 1:0, 0:0)
Gole: Kapica (26) - Kaszalewicz (4, w przew.), Zachariasz (20)

Stoczniowiec Gdańsk – MOSM Tychy 1:9 (1:1, 0:5, 0:3)
Gole: Guczek (9) – Bukowski (16), Wróblewski (26), Skrzypski (28), Janik (31), Wiszneuski (33), Słomian (39), Petrażycki (43), Lewandowski (56), Janik (59).

Podhale Nowy Targ – Fudeko GAS Gdańsk 5:2 (1:0, 1:1, 3:1)

Unia Oświęcim – Sokoły Toruń 2:5 (0:1, 0:3, 2:1)

SMS Toruń – Sabres Oświęcim 1:4 (0:0, 0:3, 1:1)

Fabrykanci Łódzkie – JKH GKS Jastrzębie II 0:5 walkower

Niedziela

Naprzód Janów – SMS PHL Katowice 7:0 (2:0, 2:0, 3:0)
Gole: Panasiuk (11), Ustinow 2 (16, 26), Skrodziuk 2 (34, 42 w przew.), Neruszew (45), J. Saroka (56).

SMS Toruń – MOSM Tychy 2:9 (0:2, 0:5, 2:2)
Gole: Prokurat (47), Libner (55, w przew.) - Wróblewski (14), Petrażycki 2 (20, 53), Janik (21, w przew.), Bagienko (33), Skrzypski 2 (38, 41 oba w przew.), Rusowicz (40, w przew.), Lewandowski (40).

Podhale – Sokoły Toruń 3:5 (1:2, 2:1, 0:2)

Unia – Fudeko GAS Gdańsk 2:11 (0:2, 2:4, 0:5)

Stoczniowiec – Sabres Oświęcim 3:9 (2:2, 0:3, 1:4)

Fabrykanci – Polonia Bytom 0:5 walkower

Mecze zaległe

SMS Bytom - Podhale Nowy Targ 1:3 (0:0, 1:1, 0:2)
Gole: Spurhiasz (37) – Melniczuk 2 (35 i 45), Hercyk (60, do pustej).

JKH GKS Jastrzębie II – Sabres Oświęcim 3:6 (0:3, 3:0, 0:3)
Gole: Iliuszkin (30, w podw. przew.), Osiadły (31, w przew.), Wawrzkiewicz (40) - Sadouski 2 (3, 11), Trandin (16, w przew.), Hrebeniuk (44), Gurhman (45), Baida (48).

SMS Bytom – JKH GKS Jastrzębie 3:8 (0:3,1:3, 2:2)
Gole: Krzesłowski (31), Łozicki (48), Jaworski (58) - Kolat 2 (1, 36, w przew.), Wawrzkiewicz 3 (10, 25, 56), Fyda (20), Bozerocki (29), Osiadły (45).

1. Polonia	25	69	155:35
2. SMS Katowice	27	67	120:45
3. Sabers	24	57	134:42
4. Naprzód	24	56	157:36
5. Tychy	25	54	127:73
6. Jastrzębie II	25	50	110:71
7. Sokoły	25	47	129:98
8. Cracovia	25	34	74:62
9. Fudeko	25	34	100:100
10. Stoczniowiec	25	23	73:134
11. Podhale	25	22	60:140
12. Unia	25	17	54:128
13. Fabrykanci	28	15	40:127
14. SMS Toruń	25	13	56:155
15. SMS Bytom	27	12	44:200

W następnej rundzie (1-2.02.), grają: Polonia - SMS Toruń, Tychy – Unia Oświęcim, Jastrzebie II – Stoczniowiec, Gdańsk -Janów, Sabres Oswięcim - Nowy Targ, Sokoły – Cracovia; Tychy – Nowy Targ, Polonia – Stoczniowiec, Jastrzębie II -SMS Toruń, Sokoły – Janów, Sabres – Unia, Gdańsk – Cracovia. **(ws)**

Doborowy tercet

NHL

Winnipeg Jets od początku sezonu demonstrują wysoką formę i na 51 spotkań wygrali 34. Duża w tym zasługa napastników z pierwszego ataku: Gabriel Vilardi 47 pkt (22+25) – Mark Scheifele 56 (28+28) – Kyle Connor 63 (27+36), w sumie w tym sezonie zdobyli 166 pkt (77+89)! Ten doborowy tercet dał pokaz siły w kolejnym wygranym meczu na własnym lodzie, z Calgary Flames 5:2 (1:0, 2:1, 2:1). Vilardi zdobył dwa gole (40 i 44 min, przewadze), a ponadto asystował przy trafieniach Kyle'a Connora (6) oraz Marka Scheifele'a (48, w przewadze). Listę strzelców uzupełnił Mason Appelton (31). Eric Comrie zaliczył 20 udanych interwencji, ale nie sprostał uderzeniom MacKenziego Weegara (36, w przewadze) i Nazema Kadriego (45). - Popełniliśmy kilka błędów, oni potrafili je wykorzystać. Ot, cała tajemnica tej porażki – stwierdził trener pokonanych, Ryan Huska.

Zespół Vegas Golden Knights miał trudny czas, bowiem grał w „kratkę". Jednak tym razem odniósł cenne zwycięstwo nad obrońcą Pucharu Stanleya, Florida Panthers 4:1 (1:0, 1:0, 2:1). Jedną z wiodących ról odegrał Adin Hill, który obronił aż 32 strzały i dał się się zaskoczyć tylko Antonowi Lundellowi (42). Niespełna 29-letni Kanadyjczyk przez 40 minut miał sporo pracy, ale bardzo pomogli jego koledzy. Spencer Knight, jego vis-a-vis, miał zdecydowanie mniej zajęcia i popisał się 22 udanymi interwencjami, jednak pokonali go Brayden McNabb (6), Tanner Pearson (26) i Jack Eichel (52). Natomiast Tomas Hertl na 29 sek. przed końcową syreną posłał krążek do pustej bramki. Paul Maurice, trener „Panter", cieszył się, że zakończyła się 4-meczowa sesja wyjazdowa, a jej bilans to 2-2. Teraz przed nimi 3 potyczki na własnym lodzie i zaczynają od starcia z „Królami" z Los Angeles. I okazja do rewanżu za niedawną porażkę na wyjeździe 1:2.

W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 71 pkt, przed Vegas – 66 i Edmonton – 65. Natomiast we Wschodniej Washington – 71 i wyprzedza Carolinę – 64 oraz Toronto – 62.

Winnipeg – Calgary 5:2, Vegas – Florida 4:1, Ottawa – Utah 3:1, NY Rangers – Colorado 4:5, Chicago – Minnesota 2:3.

(ws)

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 28 stycznia

KATOWICE, 18.30: GKS – GKS Tychy
1:5, 4:5, 2:5, 3:2*
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

Sport 2fffcb8b70

Miłość wygrywa na korcie



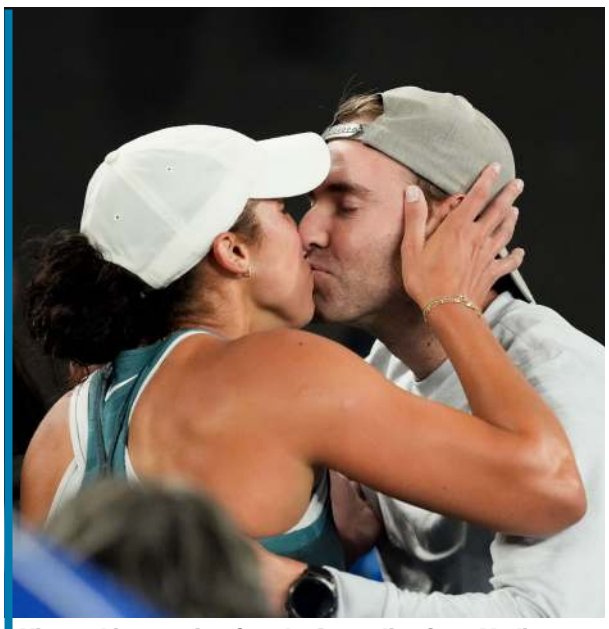
Rozmowa z **Barbarą Olszą**, wielokrotną mistrzynią Polski w tenisie, kapitanem reprezentacji kobiet w Pucharze Federacji

Australian Open zakończył się wręcz sensacyjnie wśród tenisistek, bo wszystkie faworytki, w tym Igę Świątek, pogodziła Madison Keys, która w Melbourne w wieku niemal 30 lat wywalczyła swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Czy pani też jest pod wrażeniem osiągnięcia tenisistki z Florydy?

- Oj tak, ale narozrabiała! Triumf Keys to dowód na to, jaką siłę, także w sporcie, daje miłość. Przecież ona nie grała sama, ona grała razem z mężem i dla męża, który jest jej trenerem (Bjorn Fratangelo - przyp. red.). Jak patrzyłam na nich, to przypominałam sobie, jaki to jest „power". Ten jej wielki talent, który objawił się już w wieku 14 lat, być przyćmiony, dopiero teraz dojrzał do wielkich rzeczy. Widocznie potrzebował bodźca w postaci uczucia. To miłość ją zdopingowała.

Co pani przez to rozumie? Przecież same „amory" nie wygrywają na korcie...

- Oczywiście, ważna była też zmiana w jej grze, przede wszystkim bardzo poprawiła serwis, co też jest zasługą jej męża, zawodowego tenisisty. Wcześniej myślała, że już nic wielkiego w tenisie nie osiągnie, wygram albo przegram, będzie co będzie, a tu walczyła jak lwica o każdą piłkę. Jak tylko spojrzała na swojego męża w boksie, on ją mobilizował, i następną piłkę już poprawiła.



Fot. Sydney Low/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Nieoczekiwana triumfatorka Australian Open Madison Keys i jej mąż oraz trener w jednej osobie Bjorn Fratangelo.

To naprawdę ciekawe, co pani mówi.

- Wiem sama po sobie. Gdy w styczniu 1976 wyszłam za mąż, tydzień później wygrałam halowe mistrzostwa Polski w hali Kwiatów w Parku Kultury i Wypoczynku. W finale pokonałam moją odwieczną rywalkę, Dankę Szwajową (patrz ramka), pierwszy raz pod nowym nazwiskiem, czego nie chciał mi wybaczyć ojciec, „bo tyle już zrobiłaś jako Barbara Kral". Ale wcześniej wygrywałam dla rodziny, dla rodziców, u nas cała rodzina grała. Nieważne było, kto mi ściskał rękę i gratulował, cieszyłam się najbardziej, bo to było święto w domu, święto rodziny. Ale wtedy wygrałam dla mojego świeżo poślubionego męża.

Iga Świątek nie chciała wygrać dla swojego nowego trenera, Wima Fissette'a?

- Na pewno chciała, ale to już nie jest tak silna więź. On próbuje, ale jest taki nieśmiały, a ona może nie chce mu się narzucać, on może ją rozbroić fachowością, a u Keys była miłość, wielkie uczucie. Szkoda że w półfinale z Keys Iga nie wygrała tej ostatniej piłki, emocje były ogromne, ale ten mecz kosztował ją bardzo dużo energii, bo Amerykanka nie zwalniała ręki, grała bardzo mocno. Ale generalnie bardzo się cieszę, bo kobiety nieprawdopodobnie podniosły poziom, czołówka jest bardzo wyrównana, a ich półfinały i finały były dużo ciekawsze niż u mężczyzn.

Dominacja wśród panów Jannika Sinnera zaczyna być trochę monotonna, nie uważa pani?

- Ja bym chciała pochwalić Novaka Djokovicia, że doszedł tak daleko, pomimo wieku trzyma formę, kto wie, co by było, gdyby w półfinale ze Zverevem nie musiał skreczować z powodu kontuzji. Młodzi, owszem, atakują, ale nie mają tej formy jeszcze, co on miał w ich wieku, nie potrafią jeszcze wytrzymać pięciu godzin na korcie.

W Top 50 rankingu mamy trzy Polki, czwarta jest blisko Top 100, a u panów tylko jest Hubert Hurkacz, który właśnie wypadł poza dwudziestkę. Dlaczego?

- Dziewczyny mają większą szansę wybicia się, bo mają z kim trenować – czyli z mężczyznami. Gdy moja córka Ola (Aleksandra Olsza, mistrzyni juniorskiego Wimbledonu 2015 – przyp. red.) zaczynała osiągać wyższy poziom, szukaliśmy kogoś, kto jest w stanie przebić z nią przynajmniej osiem piłek. I trenowała z Tomkiem Lichoniem. Utrzymać piłkę – to często droga do sukcesu. Jak choćby w wypadku Magdaleny Fręch.

Łodzianka to w ogóle swego rodzaju ewenement – nie była czołową juniorką, ale krok po kroku przebijała się i dziś w wieku 27 lat jest w Top 30 na świecie. Może być taką naszą Madison Keys?

- Widziałam Magdę parę lat temu w Bytomiu, gdy zdobywała mistrzostwo Polski trzy razy pod rząd i myślałam sobie - okej, super, ale czy jest w stanie nawiązać walkę z najlepszymi... Zrobiła od tego czasu bardzo duży postęp, ma tę konsekwencję i regularność zagrań, choć na pewno jako filigranową, delikatną dziewczynę - w porównaniu z takimi Sabalenką czy Rybakiną – kosztuje ją to dużo zdrowia. Ale ona cały czas się rozwija i na pewno możemy liczyć na kolejne niespodzianki z jej strony. Wszystkiego najlepszego życzę też dziewczynie z Dąbrowy Górniczej Mai Chwalińskiej, która ma duży talent i mam nadzieję, że wkrótce przebije się do pierwszej setki na świecie. Iga to wiadomo, ale cieszę się, że coraz więcej naszych pań idzie w górę, bardzo im kibicuję.

Rozmawiał Tomasz Mucha

LEGENDARNA RYWALIZACJA

■ W latach 1966-79 najcenniejszymi trofeami w żeńskim tenisie dzieliły się niemal wyłącznie dwie Ślązaczki – Barbara Kral-Olsza i 9 miesięcy młodsza Danuta Wieczorek-Szwaj. Ich rywalizacja przeszła do legendy. Licząc łącznie letnie, halowe i międzynarodowe mistrzostwa Polski w trzech konkurencjach Barbara (GKS Katowice) wygrywała 29 razy, w tym 13 w singlu, Danuta (Piast Gliwice) – 30 (11 w grze pojedynczej). W 1976 roku Barbara dokonała niezwykle rzadkiego wyczynu, wygrywając wszystkie 3 konkurencje międzynarodowych MP (wcześniej to samo osiągnęła w NMP 1973). Po raz ostatni zagrały w finale singla letnich MP 1979: Danuta wygrała, a Barbara zakończyła karierę. Olsza została w tenisie, m.in. w sezonach 1986 i 1996 była kapitanem reprezentacji kobiet w Pucharze Federacji, do 2020 roku była pracownikiem naukowym AWF Katowice (doktorat z nauk o kulturze fizycznej). Córka Aleksandra Olsza została pierwszą polską mistrzynią wielkoszlemową (juniorski Wimbledon 1995).

Świątek goni Sabalenkę, Hurkacz po czterech latach poza Top 20

RANKINGI WTA I ATP

To już oficjalnie - Iga Świątek w najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek zmniejszyła stratę do liderki Aryny Sabalenki do 186 punktów. Białorusinka, która nie zdołała obronić trofeum w wielkoszlemowym Australian Open i straciła 700 punktów, wyprzedza Polkę, która zyskała 650 pkt. (rok temu odpadła w 3. rundzie, teraz doszła do półfinału), o zaledwie 186 „oczek". Na zniwelowanie tej straty w najbliższych miesiącach Świątek ma jednak małe szanse. W poprzednim sezonie wygrała turnieje rangi 1000 w Dausze, Indian Wells, Madrycie i Rzymie oraz French Open i od lutego do początku czerwca bronić będzie aż 6705 pkt, a trzy lata starsza Sabalenka tylko nieco ponad 2000. Teoretycznie Świątek może wrócić na szczyt już w lutym, ale potrzebowałaby zwycięstw w Dausze i Dubaju oraz potknięć Sabalenki na wczesnych etapach obu turniejów.

Madison plus 7

W czołowej dziesiątce doszło do kilku zmian. Z siódmego miejsca na 5. awansowała Jelena Rybakina, kosztem Qinwen Zheng, która spadła na 8.pozycję. Z 14. na siódmą lokatę awansowała triumfatorka z Melbourne Madison Keys. Amerykanka wyrównała najlepszy wynik w karierze i wraca do Top 10 po dwóch latach. Kilka miesięcy dłużej nieobecna wśród dziesięciu najlepszych tenisistek globu była Hiszpanka Paula Badosa. Półfinalistka AO w najnowszym notowaniu awansowała na 10. miejsce.

Magdalena Fręch, która odpadła w Melbourne w 3. rundzie, spadła z 26. na 28. pozycję, a Magda Linette, wyeliminowana już w pierwszym spotkaniu, awansowała z 40. na 37. lokatę.

W pół roku o 15 miejsc

Po blisko czterech latach z czołowej „20" rankingu tenisistów wypadł Hubert Hurkacz, który odpadł już w 2. rundzie Australian Open (rok temu był w ćwierćfinale) - w poniedziałkowym notowaniu spadł z 17. na 21. miejsce; jeszcze w sierpniu ub. roku był numerem 6. Tak nisko Polak był poprzednio w kwietniu 2021. 27-letni wrocławianin jesienią rozstał się - po pięciu latach współpracy - z amerykańskim szkoleniowcem Craigiem Boyntonem, którego zamienił na Chilijczyka Nicolasa Massu, a w roli konsultanta zatrudnił słynnego Ivana Lendla.

Na czele listy ATP wciąż jest Jannik Sinner, który w niedzielę obronił tytuł w AO. 23-letni Włoch utrzymał znaczącą przewagę prawie 3700 pkt. nad drugim w zestawieniu Alexandrem Zverevem, którego pokonał w finale. Z szóstej na 5. pozycję przesunął się Casper Ruud, a z siódmej na 6. Novak Djoković, który w Melbourne skreczował w półfinale. Po raz pierwszy do dziesiątki - na 9. miejsce - awansował Tommy Paul.

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTEK WTA TOUR (STAN NA 27 STYCZNIA)

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 8956 pkt
2. (2) Iga ŚWIĄTEK (Polska) 8770
3. (3) Coco Gauff (USA) 6538
4. (4) Jasmine Paolini (Włochy) 5289
5. (7) Jelena Rybakina (Kazachstan) 4893
6. (6) Jessica Pegula (USA) 4861
7. (14) Madison Keys (USA) 4680
8. (5) Qinwen Zheng (Chiny) 4095
9. (8) Emma Navarro (USA) 3709
10. (12) Paula Badosa (Hiszpania) 3608

...

28. (26) Magdalena FRĘCH 1800
37. (40) Magda LINETTE 1376
126. (126) Maja CHWALIŃSKA 565
212. (272) Linda KLIMOVICOVA 334
247. (228) Katarzyna KAWA 294
305. (301) Gina FEISTEL 216
404. (403) Martyna KUBKA 147

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTÓW ATP WORLD TOUR (STAN NA 27 STYCZNIA)

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 11830 pkt
2. (2) Alexander Zverev (Niemcy) 8135
3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 7010
4. (4) Taylor Fritz (USA) 5050
5. (6) Casper Ruud (Norwegia) 4160
6. (7) Novak Djoković (Serbia) 3900
7. (5) Daniił Miedwiedew (Rosja) 3780
8. (8) Alex de Minaur (Australia) 3735
9. (11) Tommy Paul (USA) 3495
10. (9) Andriej Rublow (Rosja) 3130

...

21. (17) Hubert HURKACZ 2205
115. (122) Kamil MAJCHRZAK 521
217. (214) Maks KAŚNIKOWSKI 270

Sport 2fffcb8b70

Spotkaj się z wybitnym himalaistą

Okazja jest świetna: w środę w katowickim kinoteatrze Rialto spotkanie z Krzysztofem Wielickim.

To wyjątkowa okazja, żeby spotkać się z człowiekiem, który jako piąty w dziejach zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, czyli wspiął się na wszystkie 14 ośmiotysięczników.

Już w środę, w ramach cyklu „Świat czeka", Krzysztof Wielicki spotka się z zainteresowanymi w Kinoteatrze Rialto Katowicach. Dziennik „Sport" jest patronem medialnym tego wydarzenia. Bilety można kupić on-line lub w kasach kinoteatru. Ceny biletów 90 zł (parter) i 80 zł (balkon).

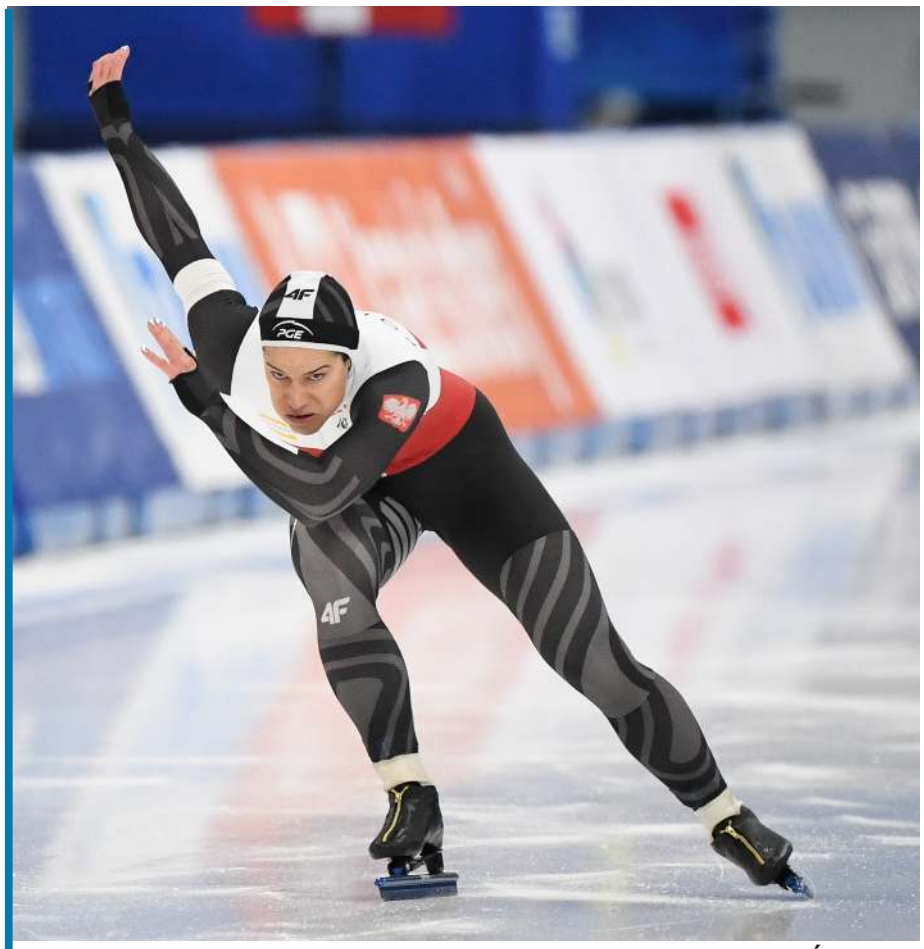
– Będziemy rozmawiać oczywiście o górach, także z tej nieoczywistej strony. Chcę wypytać o góry od spodu – mówi Alina Markiewicz, która poprowadzi to spotkanie. – Będzie o pamiętnych chwilach, ale także o tym jak podejście do gór zmieniło się w ostatnich latach. Kiedyś wspinacz był bardziej „my", dziś jest już bardziej „ja" – zastanawia się Markiewicz, która wspólnie z Anną Szostak-Gliklich organizuje to spotkanie. Początek w środę, 29 stycznia, o godzinie 19.00.

(pacz)

Kanadyjskie sukcesy

Polscy panczeniści na zakończenie zawodów Pucharu Świata w Calgary wywalczyli cztery miejsca na podium.

Bardzo udana była wyprawa do Kanady polskich reprezentantów. Andżelika Wójcik była druga, a Damian Żurek trzeci na 500 m. W sprintach drużynowych Polki zajęły drugą, a Polacy trzecią pozycję. Jako pierwsza dała o sobie znać Wójcik, której choroba nie zezwoliła na start w niedawnych mistrzostwach Europy w wieloboju. Zawodniczka MKS Cuprum Lubin potwierdziła, że jest w wysokiej formie. W sobotę na 1000 była szósta. Na dystansie o połowę krótszym czasem 37,16 zajęła 2. miejsce. Kaja Ziomek-Nogal (37,49) została sklasyfikowana na 7. pozycji. Rekord życiowy 37,86 zapewnił Karolinie Bosiek 14. pozycję. Na 500 m startowała również Martyna Baran, której czas 38,61 zapewnił w grupie B 14. miejsce.



Fot. PressFocus

W Calgary Andżelika Wójcik miała dobry powrót do rywalizacji w Pucharze Świata.

Konkurencję na olimpijskim torze Oval wygrała Femke Kok, która była szybsza o 0,15 s. Japonka Kurumi Inagawa była trzecia i straciła do Holenderki 0,23. Polka z 230 pkt umocniła się na pozycji wiceliderki. Prowadzi Japonka Yukino Yoshida (243), która w Calgary była piąta.

Doskonałą dyspozycję prezentuje również Damian Żurek. Brązowy medalista mistrzostw świata w swojej koronnej konkurencji na 500 m był trzeci w czasie rekordu Polski 34,07. Wygrał Amerykanin Jordan Stolz (33,85) przed Holendrem Jenning De Boo (33,87). Tuż za podium uplasował się Marek Kania (34,12).

Z czołowej „20" zawodników aż ośmiu ustanowiło rekordy życiowe. W grupie B w tej konkurencji Piotr Michalski (34,89) zajął 12. miejsce, a Jakub Piotrowski (35,41) – 21. W punktacji „pięćsetki" prowadzi Stolz, mając 300 pkt. Kania jest 8. - 173, Żurek 11. - 162, a Michalski 21. - 98 pkt.

Największe szanse na czołowe miejsca biało-czerwonych przed Pucharem Świata w Calgary związane były z występami sprinterów. W programie zawodów w Kanadzie znalazł się sprint drużynowy, który jest jedną z najmocniejszych stron polskiej reprezentacji. Na początku grudnia w Pekinie na trzecim miejscu były Polki, a Polacy – aktualni mistrzowie Europy – zakończyli rywalizację w Chinach na piątej pozycji. Kalkulacje się potwierdziły. Polska trójka Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal i Karolina Bosiek przyjechały na doskonałym, drugim miejscu. Zwyciężyły Kanadyjki (1.24,90), wyprzedzając biało-czerwone o 1,12 s. Trzecie były Kazaszki - 1,46 za triumfatorkami. Duże straty poniosły prowadzące dotąd w klasyfikacji Holenderki, które zostały zdyskwalifikowane. Na czoło rankingu wskoczyły Polki (108 pkt), które o pięć „oczek" wyprzedzają zespół „Klonowego Liścia".

Udany występ zaliczyła także męska drużyna sprinterska startująca w składzie Marek Kania, Piotr Michalski i Damian Żurek. Ich czas 1.17,58 jest tylko nieznacznie gorszy od rekordu kraju. Zapewnił za to 48 pkt i awans z piątego na trzecie miejsce w klasyfikacji (88). Prowadzą Amerykanie ex-aequo z Holendrami (po 114 pkt). W Calgary najszybciej pojechała ekipa USA (1.16,98), choć rywalizująca bez swojego najlepszego sprintera Stolza. Zespół „Oranje" pojechał wolniej o 0,56 s. Kolejne 0,04 stracili Polacy.

W biegach masowych z reprezentantów Polski w grupie A wystąpiła jedynie Natalia Jabrzyk, która była szósta. W grupie B Olga Piotrowska zajęła 9. miejsce, a wśród mężczyzn Marcin Bachanek - 3.

Warto wspomnieć, że drugiego dnia zawodów startujący od niedawna w biało-czerwonych barwach Władimir Semirunnij na 10 000 wynikiem 12.50,05 poprawił rekord Polski należący od blisko 20 lat do Pawła Zygmunta (13.19,73).

Kolejny PŚ odbędzie się w amerykańskim Milwaukee w dniach 31 stycznia - 2 lutego.

(PAP)

Wybitny dziennikarz sportowy nie żyje

W wieku 78 lat zmarł Maciej Petruczenko, wieloletni publicysta i honorowy redaktor naczelny "Przeglądu Sportowego".

Urodzony 27 października 1946 roku w Międzyrzecu Podlaskim całą karierę zawodową związał tylko z jedną redakcją, "Przeglądem Sportowym", w którym pracował od 1970 roku.
Ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Niedługo później na UW ukończył także podyplomowe studia dziennikarskie. W "PS" pracował na różnych stanowiskach przez ponad 50 lat, także na emeryturze, regularnie publikując na łamach gazety felietony, teksty i komentarze. Od 2021 roku był także honorowym redaktorem naczelnym "PS".
Pisał przede wszystkim o lekkiej atletyce i ruchu olimpijskim, był także wybitnym znawcą tematyki dopingu w sporcie. Jest autorem kilku książek, w tym tej, z której był najbardziej dumny, o karierze najwybitniejszej polskiej lekkoatletki Ireny Szewińskiej "Prześcignąć swój czas. Kariera Ireny Szewińskiej od kulis".
Wielokrotnie był wyróżniany za swoje dziennikarskie dokonania. W 1991 roku otrzymał przyznawaną przez Klub Dziennikarzy Sportowych Nagrodę Główną Złotego Pióra, w 2001 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2020 został laureatem Nagrody im. Bohdana Tomaszewskiego (Grand Press) dla najlepszego dziennikarza sportowego roku. W 2021 roku wspólnie z redaktorem naczelnym "PS" Pawłem Wołosikiem z rąk prezesa PKOl śp. Andrzeja Kraśnickiego odebrał honorową nagrodę Fair Play przyznaną "Przeglądowi Sportowemu".
Sympatykom sportu Maciej Petruczenko kojarzy się przede wszystkim z lekkoatletyką. Jak podał Polski Związeki Lekkiej Atletyki, współpracował z tą federacją, niejednokrotnie piastując stanowisko szefa biura prasowego Memoriału Janusza Kusocińskiego. Angażował się w powstawanie roczników, tabel oraz innych publikacji poświęconych "Królowej Sportu". W 2020 roku został uhonorowany tytułem dziennikarza 50-lecia rankingu Złote Kolce. 30 listopada 2024 roku Krajowy Zjazd Delegatów PZLA przyznał Mu zaszczytny tytuł honorowego członka Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Był zaprzyjaźniony z wieloma wybitnymi sportowcami z całego świata.
Był także członkiem Association of Track and Field Statisticians, a od 1991 r. tworzył lokalne pisma warszawskie – "Pasmo", a następnie "Passę". W 1973 r. założył piłkarską drużynę dziennikarzy FC Publikator.
Redaktor Maciej Petruczenko pozostał aktywny do ostatnich dni. Gościł na imprezach lekkoatletycznych, na początku stycznia bawił się podczas balu mistrzów sportu, wieńczącego 90. Plebiscyt Przeglądu Sportowego. Zmarł 27 stycznia nad ranem. Polski sport oraz środowisko dziennikarstwa sportowego poniosły niepowetowaną stratę. Redakcja „Sportu" przyłącza się do wyrazów współczucia dla najbliższych.



Fot Adam Starszyński / PressFocus

Maciej Petruczenko.

Sport 2fffcb8b70

Powrót do źródeł

Harris English poprzednio zwyciężał w zupełnie nieprawdopodobnych okolicznościach. Po wielu latach, zainspirowany przez trenera, wywalczył kolejne trofeum.

Może poszczycić się niezwykłym osiągnięciem. Występując w 2011 roku jako skromny student University of Georgia, zwyciężył w zawodowym turnieju Nationwide Tour – ligi będącej bezpośrednim zapleczem PGA Tour. Grając tam dopiero drugi raz w karierze został zaledwie trzecim amatorem, któremu udało się wygrać w tej lidze. Przed nim, dwa miesiące wcześniej sztuki tej dokonał Russel Henley, a w 2007 roku Daniel Summerhays.

Tryb błyskawiczny

Po występie w Walker Cup w 2011 roku w Szkocji, gdzie drużyna amerykańska przegrała z reprezentacją Wielkiej Brytanii i Irlandii 12:14, we wrześniu przeszedł na zawodowstwo. Zadebiutował w turnieju Soboba Golf Classic w ramach Nationwide Tour i prawie wygrał tam swoje drugie trofeum w lidze. W dogrywce WNB Golf Classic na pierwszym dodatkowym dołku lepszy od Amerykanina okazał się jednak Nowozelandczyk Danny Lee. W grudniu zdobył kartę PGA Tour na rok 2012, zajmując trzynaste miejsce w turnieju kwalifikacyjnym. Jako debiutant zdecydowanie nie marnował czasu, przechodząc cut w 22 z 27 startów i zajmując trzy razy miejsca w najlepszej dziesiątce. Swoje pierwsze trofeum podnosił już w czerwcu 2013 roku, podczas FedEx St. Jude Classic. Wojując wtedy na polu TPC Southwind w Memphis, w stanie Tennessee, w którym uczęszczał do szkoły średniej, zwyciężył dwoma uderzeniami przed Philem Mickelsonem i Scottem Stallingsem. „To zupełnie niewiarygodne uczucie" – powiedział. „Miałem tu prawdopodobnie dziesięciu przyjaciół ze szkoły średniej, którzy mi kibicowali i byłem dzisiaj naprawdę zrelaksowany". W listopadzie dołożył do tego puchar OHL Classic at Mayakoba, tym razem brylując z przewagą czterech strzałów przed najbliższym rywalem Brianem Stuardem.

Stopniowanie emocji

Na dwa kolejne tytuły musiał czekać długie lata, a rozstrzygnęły się one w dużo bardziej napiętych okolicznościach. W czerwcu 2021 roku jego łupem padł Sentry Tournament of Champions, gdzie zwyciężył na pierwszym dołku dogrywki z Chilijczykiem Joaquínem Niemannem. Po siedmiu latach bez zwycięstw Harris zakwalifikował się i wygrał w turnieju, kiedyś rezerwowanym tylko dla triumfatorów ligi z poprzedniego roku. Było to możliwe dzięki dostaniu się do Tour Championship 2020 i złagodzeniu wymagań hawajskiego Turnieju Mistrzów, spowodowanym zakłóceniami epidemią COVID-19. To, że dostał się do Tour Championship, było dowodem, że wraca do gry. Poprzedni sezon zakończył bez pełnej karty i pogrążył się w kryzysie, który skutkował bolesnym spadkiem na 369. miejsce na świecie. Po styczniowym Tournament of Champions poszedł za ciosem, wygrywając w czerwcu Travelers Championship, po trafieniu birdie na ósmym (!) dołku dogrywki przeciwko Kramerowi Hickokowi. Był to drugi najdłuższy playoff w historii PGA Tour. Rekord to 11 dołków, które rozegrano w 1949 roku w Motor City Open. Lloyd Mangrum i Cary Middlecoff zostali ogłoszeni wtedy współzwycięzcami za obopólnym porozumieniem z powodu ciemności jakie zapanowały na polu. Oprócz pojedynku Harrisa z Hickokiem jeszcze podczas pięciu innych turniejów dotarto aż do ósmego dołka playoff, w latach 2012, 1983, 1981, 1978 i 1965. „To było trudne. To było trudne" – powtarzał wyczerpany English. „Moje ścięgna były zmęczone, moje plecy były zmęczone. Wiem, że Kramer prawdopodobnie czuł to samo. Trudno jest w tym tkwić mentalnie i nie stracić koncentracji. Kibice nas w tym dopingowali, a my z tego czerpaliśmy".

Musisz być sobą

Najnowsza wygrana również nie była spacerkiem. 35-latek musiał w końcówce odpierać ataki swojego o siedem lat młodszego rodaka Sama Stevensa, którego imponująca runda finałowa -4, zapewniła awans o 13 pozycji, na drugie miejsce. Harris utrzymał nerwy na wodzy, a par na ostatnim dołku słynnego południowego pola Torrey Pines zapewnił długo wyczekiwany sukces. Powrócił do grona zwycięzców po trzyipółletniej posusze, zdobywając piąty tytuł PGA Tour. Triumf w Farmers Insurance Open przyszedł w 340. występie w lidze i zakończył drugą najdłuższą passę bez zwycięstwa w jego karierze.

Wielką zasługę w tym triumfie miał jego trener Justin Parsons, który delikatnie wstrząsnął swoim podopiecznym tydzień wcześniej na driving range'u, podczas turnieju The American Express. Powiedział wtedy: „Chcę żebyś wyszarpywał wyniki". „Kiedy był w najlepszej formie, niezależnie od tego, czy wszystko działało, czy nie… zawsze znajdował sposób na uzyskanie lepszego rezultatu, niż powinien" – tłumaczył trener. Uczeń posłuchał mistrza, realizując jego wizję w kolejnym turnieju w Kalifornii. Przystępując do rundy finałowej z jednym uderzeniem prowadzenia, mimo trafienia tylko czterech fairwayów i dziewięciu greenów w regulacji, powtrzymał szalejącego Stevensa, utrzymał tę przewagę i wygrał w trudnych warunkach, mimo nienajlepszego dnia i rundy +1.

W lutym 2022 roku przeszedł operację stawu biodrowego i przez ostatnie dwa lata walczył o powrót do formy. Kiedy w ciągu ostatnich dwóch sezonów zdobył tylko osiem miejsc w pierwszej dziesiątce, Parsons zachęcał go, aby zwracał mniejszą uwagę na technikę i cyferki na Trackmanie, a zamiast tego skupił się na… wyniku. „To, co czyni cię wyjątkowym nie da się wytrenować. To dar rywalizacji i skupienia, których nie da się wyszkolić" – tłumaczył trener swojemu uczniowi. „Musisz być sobą… Chcę, żebyś przestał być taki jak wszyscy inni".

Zwycięstwo zapewniło Harrisowi udział w turnieju Masters, awans na 34. miejsce na świecie i piąte w amerykańskiej klasyfikacji Ryder Cup. „To nie musi ładnie wyglądać, trzeba po prostu wykonać swoją robotę " – powiedział pięciokrotny triumfator na PGA Tour.


Fot. Facebook PGA TOUR

Mistrzowskie selfie na Torrey Pines.

Pora na Pebble Beach

Od czwartku rusza słynny AT&T Pebble Beach Pro-Am. Turniej rozgrywany będzie w na trzech kalifornijskich obiektach, z finałem na jednym z najpiękniejszych pól golfowych świata – Pebble Beach Golf Links. Na starcie pojawi się śmietanka golfa, na czele ze światowym numerem jeden – Scottiem Schefflerem, wracającym po urazie ręki, którego nabawił się przygotowując świąteczny obiad. Tytułu bronić będzie Wyndham Clark, a zagrają też chociażby: Rory McIlroy, Ludvig Aberg, Jordan Spieth, Tommy Fleetwood, Adam Scott i oczywiście Harris English. Zawodowcom towarzyszyć będą amatorzy, wśród których nie zabraknie zwariowanych na punkcie golfa gwiazd sportu, kina, muzyki i innych znanych osób. Transmisje w Eurosporcie 2, z komentarzem Jacka Persona i Pawła Ulbrycha, który dołączy do niego w niedzielę.

Kasia Nieciak


Fot. Pebble Beach Golf Links

Tak prezentuje się green siódmego dołka na zjawiskowym polu Pebble Beach.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 28 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3 - mag., 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.40 Gol - mag. piłkarski, 20.05 Piłka ręczna: MŚ mężczyzn, Polska - USA (na żywo), 22.40 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 17.50 Siatkówka: Challenge Cup, Bogdanka LUK Lublin - CV Melilla, 20.20 Puchar CEV: Asseco Resovia - Pafiakos Pafos (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00, 20.00 Snooker: 2. dzień German Masters (na żywo)

EUROSPORT 2
12.30 Kolarstwo: 1. etap AlUla Tour (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: 1. runda WTA w Linzu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 2fffcb8b70

POWRÓT DO KORZENI

Piękny **kawaler**



Michał Listkiewicz

Szymon Marciniak sędziując niedawno mecze turnieju Spodek Super Cup zbudował wielką formę na rozpoczęty właśnie sezon piłkarski. Prowadzenie meczu Ligi Mistrzów PSG- Manchester City w Paryżu było koncertem na gwizdek i chorągiewki przy wydatnym wsparciu kierowanego przez innego Polaka, Tomasza Kwiatkowskiego, zespołu VAR. Sędziowanie gier zespołowych to dziś, w dobie VAR, przede wszystkim zarządzanie meczem i zawodnikami. W tym elemencie Marciniak jest najlepszy na świecie, choć fasadowa organizacja statystyków futbolu uważa inaczej. Pracę arbitra piłkarskiego można porównać do roboty nauczyciela. Każdy z nas świetnie pamięta swoich pedagogów ze szkolnych czasów. Jednych do dziś szanujemy, innych wyrzuciliśmy z pamięci. Tak samo jest z sędziami: Collina, Webb, Frisk, Jarguz, Marciniak w futbolu, Zych i Paszucha w koszykówce, Góralczyk w szczypiorniaku, Maroszek w siatkówce są rozpoznawalni na równi z gwiazdami tych dyscyplin a innych, solidnych po prostu nie kojarzymy.

Uwolnienie wielu zawodów było niewybaczalnym błędem wicepremiera Jarosława Gowina. Skutki odczuwamy do dziś i to pewnie nie koniec. Nie tylko niedouczony muzealnik czy animator kultury może uczynić spustoszenie w głowach, dotyczy to także trenerów i instruktorów sportowych, bo wadliwa rozgrzewka czy nadmierne obciążenia zakończyły niejedną karierę. Czy podobnie będzie w filmie? Absolwent liceum Patrick Yoka popełnia kolejne filmy, ostatni „Listy do M5" dowodzi, że zawód można uwolnić, ale talentu i wiedzy już nie. Belgowie to naród młody, słabo ukorzeniony w europejskiej tradycji kulturowej. W tym nieco sztucznie stworzonym państwie urzęduje po trzech ministrów w każdym resorcie. Jeden reprezentuje tych mówiących w narzeczu flamandzkim, drugi tych co parle-parle po francusku, a trzeci Brukselczyków. Wystarczy krzyknąć na ulicy „panie ministrze", a obejrzy się co trzeci przechodzień. W sporcie też dziwnie. Przed tygodniem ze stadionu w Brugii



Marcin Bulanda/PressFocus

Szymon Marciniak jest naszym znakomitym... towarem eksportowym.

wyprowadzono siłą znanego od lat z kultury osobistej i łagodności polskiego kibica Adriana Karwatiuka. To facet, który każdy grosz wydaje na podróże do miejsc, gdzie grają Polacy. Powodem kuriozalnego zachowania służb była literka „J" na bluzie, a na boisku grał akurat Juventus. Niektórym ładna kobieta kojarzy się od razu z seksem, choć mnie także z inteligencją i doznaniami wizualnymi. Dlaczego Belgom niewinna literka przywodzi na myśl włoski klub a nie Jezusa czy Jonasza? Trudno ich nawet o to dopytać, gdyż bywają aroganccy. Grażyna i Włodek Lubańscy zapewne gorąca zaprzeczą, wszak od lat mieszkają w Lokeren. Ale przy nich wszyscy zachowują się kulturalnie, to czarujący ludzie.

Konflikt na linii Senatorska (siedziba Ministerstwa Sportu) - Wybrzeże Gdyńskie (tam rezyduje PKOL) nabrzmiewa, nikt nie zamierza wywieszać białej flagi. Cierpią na tym sportowcy, którzy zawsze i wszędzie powinni być ważniejsi od urzędników. Zignorowanie posiedzenia sejmowej komisji sportu przez Radosława Piesiewicza miało być zapewne demonstracją siły, a faktycznie była przejawem arogancji i krótkowzroczności. Walka na wielu frontach to nie błąd, to głupota. Z kolei zawieszenie finansowania certyfikacji szkółek piłkarskich przez ministerstwo przypomina „na złość babci odmrożę sobie uszy". Minister rzekomo nie chce się określać kogo poprze w wyborach na Prezesa PZPN, ale co do tego mają kopiące piłkę maluchy? Z duszenia od tyłu można wyjść uderzając łokciem w brzuch, ale raczej do tego nie dojdzie w starciu nienawidzących się nawzajem luminarzy polskiego sportu. Wydoroślejcie panowie! Stadion Śląski już jest wielkim wygranym sporu o miejsce rozgrywania meczów piłkarskiej reprezentacji Polski. Tylu publikacji o jego historii, zaletach i wadach, tylu komentarzy (dominowały pozytywne) dawno nie było.

Kamil Syprzak obraził się i uciekł ze zgrupowania reprezentacji Polski w trakcie mistrzostw świata szczypiornistów. Gdyby był żołnierzem i zdezerterował po przegranej bitwie w trakcie wojny, ani chybi stanąłby przed sądem wojskowym. Komu dopiekł potężny bobas? Prezesowi Szmalowi, selekcjonerowi Lijewskiemu, kolegom z reprezentacji, kibicom, dziennikarzom, internautom? Chyba przede wszystkim samemu sobie. Kapitan schodzi z pokładu ostatni, a Syprzak był niekwestionowanym liderem drużyny. Czy jeszcze nim będzie? Trudne pytanie, na razie bez odpowiedzi. Nasi szczypiorniści nikogo nie porwali występem na mistrzostwach, ale w Pucharze Prezydenta o dalsze lokaty przykładnie ogrywali słabych rywali. Spotkał ich za to hejt w sieci. Co by się działo, gdyby przegrywali z Gwineą i Kuwejtem? Aż strach pomyśleć. Hejterzy internetowi to ludzie zakompleksiali, marni i pełni uprzedzeń. Pewnie kiedyś byli szkolnymi łamagami, co to na boisko nie wyszli i dziewczyny/chłopaka nie poderwali. Ich sportem jest stukanie w klawiaturę.

Koszalin jest jeszcze piłkarską pustynią, mało kto pamięta o Mirku Okońskim, Stefanie Mili i jego synu Sebastianie, Mirku Trzeciaku, Piotrze Rzepce. Co najwyżej o Kacprze Kozłowskim, aktualnym kadrowiczu. Nie zawsze tak będzie, rusza budowa centrum piłkarskiego na europejską skalę. Kilka tysięcy dzieciaków szukających dziś miejsca do treningu spełni swoje marzenia. Prezydent miasta Tomasz Sobieraj, inspirowany przez znanego niegdyś arbitra Łukasza Bednarka, ostro wziął się do dzieła. Wypada kibicować i pomagać.

Któż nie lubi Piotra Świerczewskiego? Świetny piłkarz, czarujący rozmówca, niesforny zawadiaka. Kultowy tekst „witaj piękny kawalerze" skierowany do patrolu policyjnego zatrzymującego do kontroli Piotra i Radka Majdana wracających z dyskoteki przeszedł do klasyki gatunku. Teraz „Świerszczu" zgłosił się na casting do popularnego serialu i niespodziewanie wygrał z zawodowymi aktorami. Jest w formie, co udowodnił na tanecznym parkiecie w Chojnicach. Jak co roku Klub Biznesu Chojniczanki zorganizował imprezę dla sponsorów i przyjaciół, która rozmachem przewyższyła bale pokazywane w telewizjach. Wraz z innymi asami boisk Radosławem Michalskim i Pawłem Kryszałowiczem opuszczał parkiet jako ostatni. Już świtało!

Walka z oszustami?

Podczas konkursów w lotach w Oberstdorfie wydarzeniem była dyskwalifikacja Stefana Krafta.

W tym sezonie zaostrzono przepisy dotyczące sprzętu używanego przez skoczków, głównie kostiumów. I w ślad za tym posypały się dyskwalifikacje zawodników, które często dotknęły też Polaków. W Oberstdorfie ta kara spotkała w czasie sobotniego konkursu tak znakomitego skoczka, jakim jest Austriak Stefan Kraft. Jego kostium nie przeszedł testu przepuszczalności.

Delegatka FIS Agnieszka Baczkowska, która zajmuje się m.in. sprawdzaniem sprzętu na zawodach, podkreśliła, że zmiany w tym elemencie ograniczyły się w obecnym sezonie do znakowania kombinezonów i zmniejszenia ich liczby. - Celem jest zrównanie szans wszystkich ekip - wskazała w rozmowie z PAP. - Są czipowane w kilku miejscach i kodowane do systemu. Nie oznacza to jednak, że tak zatwierdzony kombinezon nie będzie już kontrolowany. Wręcz przeciwnie - przykładamy jeszcze większą wagę do kroju, czyli np. wyeliminowania zbyt dużej ilości materiału, jaką w ostatnim czasie zaczęto wykorzystywać w okolicach krocza. Sprawdzamy też np. długość nogawek i rękawów, a także to, czy m.in. nie są używane zakazane substancje, chociażby wspomagacze przepuszczalności - powiedziała powiedziała delegatka z Polski.

Jak dodała, wszelkie nieprawidłowości są karane w zasadzie podwójnie. - Zawodniczka lub zawodnik nie dość, że zostają zdyskwalifikowani, to jeszcze pozbawieni kombinezonu, który po odkryciu manipulacji zostaje skreślony z bazy i nie będzie można go zastąpić żadnym innym. To w momencie, gdy mamy ograniczoną liczbę strojów na cały sezon może oznaczać pewne problemy - zaznaczyła.

Baczkowska powiedziała, że, że od inauguracji w Lillehammer po Engelberg (22 grudnia) startujący mieli w bazie po cztery zaczipowane i tym samym zatwierdzone kombinezony. - W kolejnych periodach (cyklach - PAP), czyli do marca, dobiorą po jednym, a na mistrzostwa świata w Trondheim (26 lutego - 9 marca) - dwa dodatkowe. Zakończymy zatem ten sezon z maksymalnie dziewięcioma w przypadku kobiet i 10 u mężczyzn oznakowanymi przez FIS kombinezonami. Głównym celem jest zrównanie szanse wszystkich ekip. Były bowiem takie, które w tygodniu przywoziły po kilkanaście takich strojów na zawodnika, a obok te, których reprezentant miał przez cały rok do dyspozycji zaledwie 2-3 - tłumaczyła.

Dodała jednak, że mimo pewnej liczby kostiumów narciarze nie mogą nimi swobodnie „żonglować". - W weekend można użyć dwóch kombinezonów, w tym np. tylko jednego podczas konkursu, czyli nie wolno zmieniać go pomiędzy pierwszą i drugą serią. Co też ważne, w przypadku dni, w których kwalifikacje bezpośrednio poprzedzają zawody, jak często bywa w niedziele, muszą wszystko przeskakać w jednym kombinezonie - od eliminacji przez pierwszą serię, po tę finałową - wskazała.

Zapytana, czy zawodniczka bądź zawodnik może wymienić kombinezon po uszkodzeniu go, np. wskutek upadku, odparła, że jeżeli tak się stanie podczas zawodów, to zniszczone fragmenty mogą zostać wymienione. - Oczywiście, trzeba to szybko zgłosić, otrzymać zgodę od kontrolera, no i po naprawie oddać do ponownego zaczipowania. To samo dotyczy jeszcze kilku podobnych przypadków, np. wymiany ubioru, gdyby został on kompletnie przemoczony przez deszcz - podsumowała Baczkowska.

Najlepszy w tym sezonie nasz skoczek, Paweł Wąsek, uważa, że zmiany przepisów ws. strojów używanych przez skoczków narciarskich, które obowiązują w tym sezonie Pucharu Świata, idą w dobrym kierunku. - Dzięki temu jest mniej kombinowania podczas zawodów - przyznał. - Trochę zmian w przepisach jest, ale testowaliśmy je podczas letniej części sezonu, więc mamy to już dopracowane. Jestem z tych zmian zadowolony.

KUBACKI ZA STOCHA

■ Trener polskiej kadry skoczków narciarskich Thomas Thurnbichler zdecydował, że Dawid Kubacki zastąpi Kamila Stocha w zawodach Pucharu Świata w niemieckim Willingen. W przyszły weekend na Muehlenkopfschanze wystąpią też Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny i Piotr Żyła.

Stoch był najgorszym z Polaków w rywalizacji na mamuciej skoczni w Oberstdorfie. Męczył się tam okrutnie. W piątek cudem awansował do sobotniego konkursu, zajmując wspólnie z Amerykaninem Kevinem Bicknerem ostatnie premiowane miejsce. Potem odpadł po pierwszej serii. W zawodach odpadł po pierwszej serii. W niedzielę odpadł już po kwalifikacjach....

Kubacki ostatni raz w zawodach Pucharu Świata wystąpił 17-19 stycznia w Zakopanem. W konkursie indywidualnym na Wielkiej Krokwi zajął 26. miejsce, a w drużynowym wraz z Wąskiem, Stochem i Żyłą był piąty. Rywalizacja w Willingen rozpocznie się w piątek i potrwa do niedzieli.

(a)

Sport 2fffcb8b70